



Fot. STANISŁAW ŚMIERCIAK

*W dniu Wojska Polskiego serdeczne życzenia tym,
którzy w służbie!*

Co dalej?

Nadal tkwimy w domysłach. Nie jeszcze nie jest do końca przesądzone. Po roku napięć, starć i męczących negocjacji został poluzowany gorset krępujący życie publiczne, ale nie zaszły żadne odczuwalne zmiany na lepsze w sytuacji materialnej. Mają zarówno rację ci, którzy twierdzą, że Polska jest krajem zupełnie odmienionym, jak i ci, którzy wskazują na zagrożenia: rozkład dyscypliny społecznej i pracownicz, wojna na słowa, różniczość interesów, pogłębiający się kryzys gospodarczy, nieufność...

Wiem, że ognia z wodą pogodzić się nie da. Dlatego wciąż więcej wokół nas walki niż konstruktywnego działania. Rzecz jednak w tym, żeby przynajmniej ci, którzy nie sprzyja-

ją jakimkolwiek awanturnictwu, sprzymierzili się w partnerskim sojuszu ocalenia narodowego. Dotychczasowe próby porozumienia się zawiodły. Nie ma zgody co do sposobów działania: nie udało się ustalić — choćby w naszym województwie — reguł współpracy. Naprawa Rzeczypospolitej nadal pozostaje raczej w sferze słów niż konkretów.

Co zatem robić? Nie rezygnując z autonomicznych praw swych związków, stowarzyszeń, partii, ugrupowań — trzeba ustalić płaszczyznę współdziałania w sprawach, które nie dzielą. Dążenie którejkolwiek z sił posierpniowej Polski do monopolu bądź wyeliminowania partnerów nie zyska szerszej aprobaty. Ustalmy więc minimum wspól-

nych celów — w gminie, zakładzie pracy, mieście — i zróbmy wreszcie pierwszy krok dla przełamania tej jałowej szamotaniny, która paraliżuje życie zbiorowe. Z wzajemnych uprzedzeń, swarów i oskarżeń nie dobrego nie wyniknie.

Pozostaje tylko wątpliwość, czy nie zabrnęliśmy już zbyt daleko w oskarżaniu — jakże często uzasadnionym! — swych partnerów o niełajność, złą wolę i zaślepienie? Szanse demokratyzacji polskiego życia zależą od tego, czy stanąwszy ponad uprzedzeniami potrafimy utworzyć sojusz sił budujących nową, socjalistyczną rzeczywistość. Jest to dziś imperatyw zarówno dla partii, jak i dla „Solidarności”. Kto tej idei nie podejmie, skazuje się na samoizolację. Dalsze wyczekiwanie, wiara, że jakoś to będzie, a także ignorowanie realiów — zniechęcił wszystkich do wszystkiego i pogrąży nas w niemocy na długie i bardzo chude lata.

ADAM OGORZALEK

Jerzy Masior

DROGI DO OJCZYZNY

Szliśmy do Ciebie Polsko
z bitewnych pól i znoju,
bo śnił się nam i jawił
dom własny już w pokoju.

Szliśmy do Ciebie Matko
tak lotni jak żurawie,
choć wielu z nas zaległ,
gdy blisko byłaś prawie.

Szliśmy do Ciebie Polsko
w rażącej dzierżąc dłoni
stał chłodną, wystrzoną,
by mieć Cię już i chronić.

Do Ciebie szliśmy ziemię
nad Wisłą, Odrą, Wartą,
by sercem na Twych miedzach
uwierzyć, że żyć warto!

Ze wschodu szliśmy twarżąc,
gdzieś spod polarnej zorzy —
kompasem był karabin,
brat nam go w dłonie włożył.

Z zachodu i z południa
jak gwiazdnych komęt reje
szliśmy do Ciebie Matko
dalekie dzieci Twoje

Pod Arnhem, pod Cassine,
pod Studziankami w boju,
zalegliśmy jak snopy —
by wolność była Twoja.

W Tobruku i w Narwiku,
gdy stygły już iredne —
opadła dłoń kresliła
krwi strugą Twe granice.

Szliśmy do Ciebie z borów,
szliśmy do Ciebie — leśni,
a serca grały w stenach
o Tobie nasze pieśni.

Z Powiśla, z Mokotowa,
w wrześniową noc gorzenia,
batalion szedł szturmowy
do walki, do ołśnienia.

Szliśmy do Ciebie Polsko —
o ziemię umęczoną,
byś znów zakwitła chabrem
Ty
biało-czerwona.

* PANORAMA REGIONU *



Bałagan czy nadużycie?

Przebywałem niedawno na wczasach zorganizowanych przez WPGT „Podhale” w Szczawnicy. Zgodnie z obowiązującymi przepisami oddałem w restauracji „Halka” gdzie się stowałem, kartki na 4,5 kg mięsa i mięsnych przetworów. Tymczasem w menu dominowała baranina, nie objęta reglamentacją. Podjąłem interwencję w tej sprawie: najpierw u z-cy prezesa GS, następnie w UMIG, wreszcie повторно w GS. Dopiero wówczas, po kilkakrotnych upomnieniach kierownika „Halki” raczył się ze mną rozliczyć: otrzymałem z powrotem kartki na 1 kg mięsa i 1 kureczka o wadze 1,25 kg. Pytałem: ilu mniej „docieklawych” wczasowiczów dało się nabić w butelkę?

BOGDAN RATAJ
Łódź

Nieczynna kotłownia

Od lat komitet osiedlowy mieszkańców ul. Rewolucji Październikowej w Krynicy usiłuje bezskutecznie załatwić sprawę ogrzewania pięciu bloków przez kotłownię, znajdującą się w hotelu robotniczym. Właścicielem jej jest Nowosądecki Kombinat Budowlany, który nie może, czy też nie chce doprowadzić urządzeń do stanu używalności. Każdej zimy lokatorzy marzną, a uruchomienie na pełną parę kotłowni zagraża życiu palaczy c.o. W tej sytuacji mieszkańcy bloków zastanawiają się nad celowością dalszego uiszczania opłat za ogrzewanie, które mają niedługo trzykrotnie wzrosnąć...

STANISŁAW KOZAK
Krynica

Brudni i zarośnięci...

Wyczytałem kiedyś w jednej z gazet, iż w Anglii przeprowadzono eksperyment naukowy, mający na celu zbadanie, jak współczesny człowiek radzi sobie w warunkach prymitywnego bytowania, w jakich żyli nasi przodkowie z epoki kamienia łupanego.

Podobny eksperyment — i to na masową skalę — prowadzi się ostatnio u nas. Niedługo przestaniemy się myć z powodu braku mydła, prać odzież — z powodu jak wyżej, golić się — bo nie ma żyłtek i tak dalej. W tej sytuacji należy się „pochwalać” władzom Krynicy za konsekwencje: oto kilka miesięcy temu zlikwidowano w uzdrowisku łaźnię miejską.

Aby jednak nikt nie pomyślał, iż w Krynicy przesadza się z oszczędzaniem — przykład z drugiego bieguna. Oto przy ulicy biegnącej wzdłuż rzeki Kryniczanki, od stacji aż po ul. Bierut — co kilka dni, w samo południe, świecą się wszystkie lampy uliczne. Czyżby w ten sposób ktoś zamierzał nas przekonać, że z energetyką nie jest jeszcze tak źle, skoro stać nas na prawdziwą rozrzutność?

I. DENAR
Krynica

ZSL-w służbie narodu

W trzydziestodwuletniej działalności Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego dwukrotnie uchwalane były Deklaracje Ideowo-Programowe: pierwsza — na Kongresie Jedności Ruchu Ludowego w listopadzie 1949 roku, druga — na III Kongresie w listopadzie 1959 roku. Zmieniająca się sytuacja społeczno-polityczna w Polsce posierpniowej stawia na nowo potrzebę opracowania Deklaracji Ideowej ZSL. Ludowcy spodziewają się, że zostanie ona uchwalona na przyszłorocznym Nadzwyczajnym Kongresie ZSL.

W przeszłości dokumenty tej wagi, jak mówią ludowcy — „chłopskie katechizmy”, opracowywane były wyłącznie na szczeblu centralnym. Obecnie obok projektu naczelnych władz Stronnictwa powstały również projekty „terenowe”. Na ostatnim plenum Wojewódzkiego Komitetu ZSL sekretarz Marian Góra w imieniu nowosądeckiej organizacji ludowej zgłosił szereg propozycji rozszerzających i uzupełniających wersję Naczelnego Komitetu:

— Deklaracja musi być bardziej precyzyjna i bez osłonek powinna ukazać rodowód ruchu ludowego, jego patriotyzm, umiłowanie zasad demokracji i samorządu, tolerancję światopoglądową. Należy zrewidować spojrzenie na ideologię agrarną, poszczególne partie i stronnictwa ludowe. Wymienić trzeba fakty, które boleśnie dotknęły Stronnictwo. Wspólnie musimy określić

własną odpowiedzialność za uczestnictwo we władzy. Konkretnie odpowiedzi wymagać pytania: czym właściwie jest klasa chłopska? jakie jest nasze rzeczywiste miejsce w systemie partyjnym PRL? za jakim socjalizmem się opowiadamy? czy celowa jest zmiana nazwy Stronnictwa? W deklaracji nie powinno zabraknąć Witosowskiej dewizy: „partia nie nad narodem — ale w służbie narodu”.

Oto inne głosy w dyskusji:

Antoni Szczepanek (Nowy Sącz): — Ludowe „wyznanie wiary” musi być atrakcyjne dla młodych ludzi. Nie powinno przemilczać pewnych oczywistych faktów historycznych. Prawda historyczna jest nieodzowna i świadczą o naszej wiarygodności. Wiele sformułowań zawartych w projekcie Naczelnego Komitetu jest, delikatnie mówiąc, nieprawidłowych.

Józef Mróz (Swinarsko): — Konieczne jest dokładne określenie, jaką rolę w systemie politycznym kraju pełnić będzie ZSL, w jakim stopniu i w jakich zakresach wyrażać będziemy własne zdanie. Partnerstwo powinno być partnerstwem, a nie zakamuflowaną dyskryminacją.

Ludwik Dusza (Gorlice): — Wyraźnie trzeba określić nasz stosunek do ZMW. Młodzieży potrzebne jest wsparcie i przyjazne gesty ze strony ZSL. Jeżeli ruch ludowy nie będzie miał swego ruchu młodzieżowego, to nie bę-

dziemy mieć w przyszłości Stronnictwa. Domagać należy się weryfikacji opinii o poszczególnych działaczach ludowych, bardziej otwarcie podkreślić ich zasługi. Oczekuje się również od nas jasnego stanowiska w sprawie ordynacji do organów przedstawicielskich i nowego kształtu Frontu Jedności Narodu.

Obecny na posiedzeniu wiceprezes NK, profesor Józef Kukułka, zobowiązany został do przekazania propozycji i uwag WK do Komisji do spraw Deklaracji Ideowej, Programu i Statutu ZSL.

W części organizacyjnej prezes WK — Zbigniew Barylak w związku z objęciem stanowiska wicewojewody nowosądeckiego złożył rezygnację z pełnienia funkcji. Na jego miejsce wybrano Stanisława Śmierciaka, dotychczasowego kierownika Wydziału Rolnego i Gospodarki Żywnościowej WK, działacza samorządowego i społecznego, byłego naczelnika Starego Sącza. Nowy prezes jest absolwentem Akademii Rolniczej w Krakowie, wraz z rodziną prowadzi gospodarstwo rolne w Popowicach.

J. L.

„Maluch” w lesie

sposób pod jałowcem mini-wyspiśka: to już przejaw wysokiej „kultury” kierowcy, który nie pozwolił na poniewieranie się puszek i flaszek porzucanych dookoła.

W myśl zarządzenia Ministra Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego z 1977 roku nie tylko zabrania się ten-

go rodzaju praktyk, ale w ogóle wjazdu samochodem do lasu (poza wyznaczonymi specjalnie drogami).

Co mają robić ci, dla których sobotnio-niedzielnym relaks bez „czterech kółek” to żaden relaks? Może jednak warto zdecydować się na krótką rozłąkę ze swoim „pupilem” i pojeść leśnym duktem? A w każdym razie nie wolno zamieniać lasu w toaletę samochodową. Kierownik kierowcy powinni być ścisani i karani z żelazną konsekwencją.

J. L.

SZKOŁA RODZENIA

Nazwa jest nieco myląca; lepiej byłoby mówić o nich: SZKOŁY RODZICIELSTWA! Przeznaczone są dla przyszłych rodziców i stawiają sobie za cel przygotowanie ich obco do czekających zarówno matkę, jak i ojca nowych, ważkich zadań. Uczą dbałości o ciężarną kobietę, bo od jej zdrowia i psychofizycznej kondycji w ogromnej mierze zależy będzie zdrowie przyszłego dziecka; uczą, jak przygotować dom na przyjęcie nowego członka rodziny, jak malenstwo pielęgnować. I wreszcie — uczą, czym jest ciąża, czym jest poród. Jak przebiega akt narodzin człowieka. Co ulatwia, a co utrudnia mu pojawienie się na świecie. Jak kobieta może i powinna przygotować swój organizm do tego najważniejszego momentu, w jaki sposób może użyć rodzącemu się dziecku w jego ogromnym wysiłku wydoławiania się poza ciało matki. Uczą i tego, jak odpowiednim zachowaniem, pozą, oddechaniem nawet kobieta sama może złagodzić odczuwany ból. Zeby poród — to ciężkie, ale zarazem najwspanialsze w życiu kobiety przeżycie nie był koszmarem i przekleństwem.

„Szkoły rodzenia” mają już w naszym kraju długą tradycję. Ich inicjatorem był docent wierzchniemiędzy łódzki lekarz, docent Włodzimierz Fijałkowski. Dziś najwięcej takich ośrodków jest w województwie katowickim i na Dolnym Śląsku; w Krakowie działa w tym kierunku dr Beaufre. Również w naszym województwie mamy taką placówkę: w Limanowej.

Nowy Sącz dotychczas — choć miasto wojewódzkie i siedziba szpitala wojewódzkiego — „szkoły rodzenia” nie miało. Znalazło się jednak grono zapaleńców, którzy postanowili szkołę w Sączu uruchomić. Zaczęło się wszystko od inicjatywy mgr pielęgniarki Anny Ciurki, która zainteresowała swym pomysłem kierownika Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Kadr Medycznych, dr. Jerzego Masłora. Andrzejem Bieniaszem — ordynatorem oddziału ginekologiczno-polezicznego Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego, z położną Heleną Cuiową. Zgromadzili pomoce naukowe, takie

jak plansze, przeźrocza, rzutnik, wyprawka niemowlęca, materiały do ćwiczeń. Uzyskali zapewnienie, że każda kobieta kończąca kurs w szkole otrzyma za jej pośrednictwem — co przy obecnych trudnościach na rynku znaczy niemało — podstawowe wyposażenie dla dziecka. Oczywiście odpłatnie, ale pokażcie mi rodziców, których taka wiadomość nie uraduje!

Zajęcia dla pierwszej grupy rozpoczyna się w połowie października; skierowania wydawał ma dr Mazanek. Ta pierwsza grupa liczyć będzie dwadzieścia osób — dziesięć par małżeńskich. Gdy szkoła nabierze rozmachu, a kandydatów zgłosi się więcej (w co nie wątpimy) — utworzy się kilka kursów równoległych. Nikt, kto zechce uczestniczyć w zajęciach, nie może odejść z kwitkiem. Każda kobieta, której poród będzie miał, według przewidywań lekarzy, przebieg tak zwany fizjologiczny, czyli normalny, powinna znaleźć w szkole radę i pomoc. Każde małżeństwo, które chce mądrze i z troską przygotować się do roli rodziców, powinno znaleźć się na liście słuchaczy szkoły.

W pierwszych grupach szkoleniowych uczyć się będą kobiety w ciąży już zaawansowane, gdyż organizatorom zależy na tym, by jak najszybciej nieść przyszłym matkom pomoc. Z czasem do „szkoły” przyjmowane będą małżeństwa spodziewające się potomstwa za cztery-pięć miesięcy. Cały cykl szkolenia trwać powinien dwa miesiące: dwa razy tygodniowo po dwie godziny — teorii i praktyki. Ale nauka nie może ograniczać się do samych zajęć w szkole. Ważne jest również, by przyszli rodzice, a zwłaszcza przyszłe matki, ćwiczyli w domu. By zawsza, wspólnie, sposobili się na przyjęcie nowego członka rodziny.

Bogatsi o wiedzę, którą wyniosą ze szkoły, spokojnie i bez lęku będą czekać owego najważniejszego momentu: narodzin. Bez lęku, z wprawą nabytą ćwiczeniami, będą pielęgnować małego człowieka, kochanego tym mocniej, że świadomie i mądrze oczekiwano go.

ELŻBIETA ULINKA

RAPORT NACZELNIKA GORLIC

Z zazdrością mówiło się o Gorlicach w latach siedemdziesiątych; różni potencjał przemysłowy miasta, budowane osiedla mieszkaniowe i obiekty użyteczności publicznej. Gospodarze miasta uparcie sygnalizowali jednak niedostatki infrastruktury komunalnej. Złazszoa w roku ubiegłym, gdy przyhamowano wiele inwestycji, tutaj działacze nie kryli swych niepokojów. Dobrą okazją, by przywrócić się zasadności ich głosów jest „Raport o stanie gospodarki miasta Gorlic” udoatniony nam przez naczelnika, HENRYKA BASISTĘ. Wiele spraw, o których mówi ten dokument, gnebi nie tylko gorliczan. Władze Nowego Targu, Limanowej, Zakopanego czy Nowego Sącza borykają się dła z podobnymi kłopotami. Warto więc wejrzeć w ten „Raport”, bo pokazuje on dylematy administracji terenowej — wspólne dla wszystkich miast średniej wielkości.

Pierwsze wąskie gardło to opóźnienia w realizacji podstawowych obiektów towarzyszących powstaniu nowych osiedli mieszkaniowych. Przyczyną tych opóźnień jest zbyt mały potencjał wykonawczy Jasielskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, a więc firmy z innego województwa. Gorliczanie występują z wnioskiem o utworzenie własnego przedsiębiorstwa budowlanego.

Mała moc przerobowa przedsiębiorstw komunalnych (zwłaszcza niedobory w zatrudnieniu) skłania do sformułowania następnego postulatów: podporządkowanie służb komunalnych bezpośrednio miejskiej radzie narodowej i naczelnikowi. Potrzeba pełnego zdecentralizowania tej dziedziny gospodarki wydaje się oczywista.

Walszy wniosek dotyczy zatwierdzenia przez WRN zaktualizowanego planu ogólnego miasta. W roku 1977 przy-

łączono do Gorlic tereny przyległe o powierzchni 718 hektarów. Odwlekanie decyzji dotyczących tego planu ujemnie wpływa na gospodarkę przestrzenną miasta.

Kolejne zmartwienie to niedobór wody pitnej. Opóźnienia w realizacji dokumentacji technicznej na nowy wodociąg wynoszą już dwa lata. Ponadto warunkiem jego uruchomienia jest ukończenie budowy zbiornika retencyjnego w Klimkówce.

Sieć kanalizacyjna i oczyszczanie ścieków wymagają szczególnej troski w ośrodku, który zatrudniając blisko 13 procent uoalecznionej siły roboczej województwa daje (licząc wartość sprzedaży) 33 procent wartości całej produkcji przemysłowej regionu. Także układ komunikacyjny Gorlic jest przestarzały i nie zapewnia drożności ciągów drogowych. Miasto posiada wieloletnią koncepcję rozbudowy układu komunikacyjnego, a także doku-

mentację techniczną na przebudowę wielu ulic, ale anów wąskim gardłem są możliwości wykonawcze: opóźnienia robót drogowych wynoszą około pięć lat...

Postępy w gazyfikacji miasta, przygotowanie terenów pod budownictwo wielorodzinne, osiągnięcia większych zakładów pracy w budownictwie mieszkaniowym — budzą szacunek. Zdecydowanie gorzej jest z tzw. kompleksowym oddawaniem osiedli, co stanowi zmore mieszkańców nie tylko w Gorlicach.

„Raport” naczelnika bilansuje potrzeby miasta w zakresie gospodarki ciepłem i energią elektryczną, wskazuje na pilną potrzebę budowy ementazera oraz wysypiska odpadów przemysłowych i komunalnych. W niedostatecznym stopniu zaspokojone są potrzeby w zakresie przewozów osobowych, trwa rozbudowa sieci telekomunikacyjnej. Poprawiły się w minionym pięcioletcu warunki pracy handlu detalicznego, ale nie dotyczy to nowych osiedli. Czeką na modernizację rzeźnia i masarnia, potrzebny jest nowy zakład mleczarski, występuje niedobór usług, zwłaszcza budowlanych, naprawy sprzętu gospodarstwa domowego, mechaniki pojazdowej. Stagnację notuje się w rozwoju rzemiosła.

Doraźne działania przysporzyły w bieżącym roku 360 miejsc w przed-

zkoleń, ale dla rozwiązania tego problemu trzeba do roku 1985 stworzyć 700 nowych miejsc. Baza szkolnictwa, w tym również internaty, jest przestarzała i wymaga zarówno remontów jak i nowych inwestycji. Bliski rozwiązania jest problem żłobków. Opieka zdrowotna dla dorosłych jest w lepszej sytuacji niż opieka pediatryczna. Baza lecznictwa zamkniętego została poważnie poszerzona dzięki oddaniu do użytku w roku ubiegłym budynku głównego szpitala. Szpital służy jednak nie tylko Gorlicom; jego rejon działania obejmuje około 100 tysięcy osób, co powoduje nadal poważny niedobór łóżek szpitalnych.

Naczelnik Henryk Basista stwierdza w kolejnych rozdziałach „Raportu”, że baza dla kultury i sztuki jest w zasadzie wystarczająca. Pilnie potrzebne jest rozwiązanie kłopotów lokalowych Szkoły Muzycznej, młodzieżowego domu kultury i biblioteki. Natomiast imponujący — jak na możliwości naszego województwa — rozwój obiektów sportowych nastąpił w Gorlicach w ostatnim pięcioletciu. Apetyt rośnie jednak w miarę jedzenia, więc mieszkańcy postulują jeszcze zagospodarowanie Magury Małostowskiej (z budową wyciągów narciarskich) oraz budowę krytej pływalni.

Pomijam niektóre części „Raportu”, nie wglądam się w szczegóły proponowanych rozwiązań. Pragnę natomiast podkreślić społeczną wartość tego opracowania: jest to przejryste zestawienie bieżących i perspektywicznych potrzeb miasta, a także próba wskazania dróg wyjścia z kłopotów. Dla władz polityczno-administracyjnych Gorlie stanowi ten „Raport” ważne źródło informacji. Myślę, że podobne opracowania byłyby przydatne w każdym mieście regionu, zwłaszcza dla budowania porozumienia obywateli i administracji terenowej.

Stanisław Palka

Refleksje pedagogiczne

Groźba dla wychowania rodzinnego

Od kilkunastu miesięcy trwa w Polsce okywny ruch polityczny, społeczny, gospodarczy. Akcja wielu działań toczy się bezpośrednio obok nas i z naszym udziałem: na ulicy, w sklepie, w zakładzie pracy. Jesteśmy poddani lawinie informacji ważnych dla naszej egzystencji, w znacznej mierze informacji niepokojących, niepewnych, niekiedy złowroźnych, doświadczamy w życiu codziennym wielu trudnych i męczących przeżyć. Wszystko to wolniej lub szybciej — w zależności od odporności nerwowej — działa na nas wywołując istotne zmiany. Uważny obserwator może być trudu te zmiany zauważyć: wielu z nas coraz częściej towarzyszy poczucie zagrożenia, brak pewności, stałe napięcie emocjonalne występujące i wtedy, gdy toczą się ważne dla losu narodu pertraktacje, i wówczas, gdy stoimy w kolejce nie wiedząc, czy wystarczy dla nas towaru. Zaobserwować można zwiększającą się nerwowość, pośpiech. Sytuacje takie prowadzą do powstawania konfliktów, braku życzliwości, kłótni, te zaś jeszcze bardziej zwiększają nerwowość i stan napięcia emocjonalnego, co powoduje dalsze pogarszanie stosunków międzyludzkich.

Zjawiska, które wyżej przedstawiłem, mają konsekwencje nie tylko dla dorosłych, lecz także wywierają wpływ na wychowanie dzieci i młodzieży przede wszystkim w domu rodzinnym, mogą powodować powstawanie szeregu poważnych skrzywień procesu wychowania. Trzeba tym sprawom poświęcić nieco refleksji, chciałbym bowiem zapewne, żeby dzieci i młodzież nie zbierała gorzkiej owoców tego, co my dorośli zasialismy, mówiąc inaczej: chciałobyśmy, żeby społeczeństwo, która w przyszłości tworzyć będą nasze dzieci, była zdrowsza fizycznie i psychicznie od naszej społeczności. Jakże zagrożenia wychowawcze rodzą się więc obecnie?

1. Warto przypomnieć podstawowe stwierdzenie, że rodzice wychowują dzieci przez cały okres kontaktu z nimi, a więc zarówno wtedy, gdy świadomie poświęcają im uwagę, instruują, karzą, chwają, jak i wówczas, gdy kłóca się ze sobą lub sympatycznie się do siebie odnoszą. Oddziaływania wychowawcze mają więc charakter zamierzony, jak i niezamierzony, przeciętnie jednak znacznie więcej występuje sytuacji niezamierzonego wychowania. Warto przypomnieć również, iż potężnym instrumentem wychowawczym jest oddziaływanie

rodziców poprzez osobisty przykład, dawanie wzorów zachowań; szczególnie silny jest ten wpływ wówczas, gdy dzieci kochają rodziców. Jeżeli zestawimy ze sobą te dwa stwierdzenia, łatwo znajdziemy możliwe źródło błędów wychowawczych. Rodzice wracając do domu z pracy, z zakupów, z ulicy nie zostawiają za progiem swoich napięć, nerwowości, złości, lęków. W wielu wypadkach w sposób niezamierzony zachowują się w domu agresywnie, wywołują stan napięcia nerwowego, skłonić są do konfliktów, są uszytwnieni. Niekiedy wręcz przenoszą agresję z sytuacji pozadomowych do domu rodzinnego. Gdzieś tam w tłumie nie mogli komuś dociąć, dościsnąć swoich praw, wygrać z ludźmi, którzy bezczelnie bez kolejk dokonał zakupów, teraz w domu jakby zastępczo wyładowują się na członkach rodziny. W wielu wypadkach rodzice wróciwszy do domu są zrezygnowani, rozgoryczeni, przygnębieni, bez śladu radości na twarzy. Wszelkie te stany udzielają się dzieciom, reagują one bowiem żywo na zmiany klimatu życia rodzinnego. Udziałają się więc im nastrój nerwowości, napięcia, niepokojów, przygnębienia. Rodzice się mogą stany łekowe. Wszystko to działa ujemnie nie tylko na psychikę dzieci, lecz także wywiera może wpływ na wyniki nauki w szkole. Uczniowie przynoszą do szkoły nie tylko książki, zeszyty, drugie śniadanie, lecz także wszystkie swoje stany nerwowe, lęku wywołane w domu rodzinnym, a to bynajmniej nie pomaga w uzyskaniu wysokich osiągnięć szkolnych.

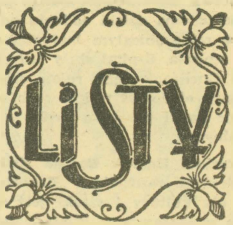
2. Trudności, na które napotykać rodzice poza domem, konieczność poświęcenia znacznej ilości czasu na załatwienie spraw niezbędnych dla codziennej egzystencji, zmęczenie i zniechęcenie mogą spowodować powstanie jeszcze innego zagrożenia wychowawczego. Może mianowicie dojść do takiej sytuacji, że rodzice, skoncentrowani na sprawach bytowych, anużeni codzienną bieganiną mogą odsuwać sprawę wychowania dzieci na dalszy plan, „odtrącać” dziecko: nie poświęcać mu należytej uwagi, nie okazywać przyjaźni, uczuć, karząc za byle przewinienie, zaniedbywać, nie kontrolować jego działań w ciągu dnia, nie wzmacniać pochwałami jego osiągnięć np. w szkole. Dziecko, podobnie jak człowiek dorosły, ma wiele potrzeb, które wymagają zaspokojenia; należą do nich, między innymi, potrzeba miłości, potrzeba uznania. Niezaspokojenie podstawowych potrzeb psychicznych, zaniedbywanie dziecka wywołuje mo-

że stany agresji, nieposłuszeństwo lub bezradność, chęć poszukiwania wsparcia uczuciowego poza domem rodzinnym, np. w gronie kolegów. Dodatkowym ujemnym efektem może być tworzenie się dystansu między rodzicami i dziećmi, oziębłość kontaktów, z biegiem czasu — brak zrozumienia, niemożność znalezienia „wspólnego języka”. „Odrzucenie” dziecka nie musi wywoływać tak ostrych skutków, jeżeli jednak sprawia temu powstawanie niesprawiedliwej i niezasłużonej przykrości dzieciom, to już jest to efekt niepożądany i szkodliwy.

3. Reakcją na nieprzyjemny świat zewnętrzny może być przyjęcie przez rodziców postawy przesadnie ochraniającej dziecko. Ojciec i matka, pragnąc oszczędzić dziecku przykrości, niepowodzeń, nerwowości w kontaktach z ludźmi, starać się mogą o stworzenie izolowanego świata domowego, pozbawionego wszelkiego zagrożenia, ciepłanego, składającego się z bodźców miłych dla dziecka, pozbawionego elementów wysiłku i odpowiedzialności dziecka. Manifestacją takiej postawy rodziców mogą być m. in. przesadne opiekowanie się dzieckiem, nieobarczanie go żadnymi obowiązkami domowymi, wykonywanie za nie zadań (np. zadań domowych), łatwe usprawiedliwianie z niewykonywania jakichś poleceń, np. poleceń nauczyciela, przyzykanie oczu na niebyły chwalebne zachowanie, izolowanie od dzieci z sąsiedztwa. Paradoksalnie przedstawionej sytuacji polega na tym, że rodzice czynią to z miłości do dziecka, z chęci oszczędzenia mu wszelkich przykrości, a w efekcie mogą dziecku zaszkodzić. Nie da się bowiem dzieci i młodzieży odgradzić od świata zewnętrznego, a ponadto wynikiem postawy przesadnie opiekuńczej może być ukształtowanie człowieka albo biernego, bez inicjatywy, niesamodzielnego, albo zarozumiałego, nazbyt pewnego siebie, aroganckiego.

Przedstawiłem tu niektóre zagrożenia dzisiejszego wychowania rodzinnego. Warto je sobie uświadomić, by ich uniknąć lub znacznie je osłabić, co okazać się może korzystne i dla rodziców, i dla dzieci.

* PANORAMA REGIONU *



Hazard czy gra sportowa?

W numerze 36 „Dunajca” ukazał się artykuł pt. „Łapanie byka za rogi”, w którym znalazłem m. in. fragment wystąpienia p. Wiesława Spiegła na posiedzeniu Egzekutywy KM PZPR. Stwierdza on m. in.: „Jeżeli prawdą jest, że decyzję o zbudowaniu w pobliżu dworca kolejowego obryzdiwego obiektu przeznaczanego na gry hazardowe podjął architekt Kotarba, to zwracam się do jego zwierzchnika, prezidenta Basinińskiego o uchylenie tej decyzji”. Z jednym tylko stwierdzeniem można się zgodzić: o niezbyt reprezentacyjnym wyglądzie samego obiektu. Ale reszta nie odpowiada, prawdzie. Otwarty ostatnio (a właściwie przeniesiony z pl. Zamkowego) „Flipper Club” nie jest przeznaczony na gry hazardowe, ale jest jednym spośród tysięcy tego typu obiektów w Polsce dla gier sportowo-zrecreacyjnych. A to jest zasadnicza różnica.

Gdyby tak surowym okiem popatrzyć na gry w ogóle — to hazardem można by nazwać gry liczbowe, totalizatora, loterie samochodowe itp.

Mam 61 lat, a mimo to w chwilach wolnych bardzo często zabawiam się w „Flipper Clubie” za jednym 5 złotych razem z moim wnukiem. A przy okazji spotykam tu wielu młodych ludzi, którzy — gdyby nie było podobnego miejsca — zapielniłaby piwiarnię i inne „mordownie”. Aby nie być gołosłownym — zapraszam p. Wiesława Spiegła przy najbliższej okazji na jedną „hazardową” grę za 5 złotych. Po starej znajomości pewnie mi nie odmówi, a może wówczas zrewiduje swój sąd o tego typu lokalach?

TADEUSZ WIDULIŃSKI
Nowy Sącz

„Jak długo potrwa remont basenu?”

W nawiązaniu do listu Ob. Tadeusza Janczyka, zamieszczonego w n-rze 37 „Dunajca”, dyrekcja PP Uzdrowisko Krynica-Zięgotów informuje Czytelników, że zakład zabiegowy „Kinezyterapia” przy ul. Pułaskiego nie został włączony w bieżący rok do eksploatacji sezonowej (1 lipca—31 sierpnia) — z powodu jego aktualnego stanu technicznego, wymagającego remontu odtwarzającego obiekt.

W związku ze stwierdzeniem zmian strukturalnych betonu, remont niekiedy musi być poprzedzony specjalistyczną ekspertyzą, która zdecyduje o sposobie wykonania zabiegu regeneracyjnego.

Prace remontowe zaplanowane są na wiosnę 1982 roku, aby umożliwić uruchomienie „Kinezyterapii” na kolejny sezon.

Niedokładnie wyjaśniamy, że „rzekome przecieki basenu” powiększyły naszą troskę o bezpieczeństwo źródła „Jan” i zmusiły nas do zamknięcia basenu, jednakże załatwienie basenu przez wodę „Jan” nie jest możliwe.

Dyrektor
mgr EDWARD LIGĘZA

Kamianna — stolicą polskich pszczelarzy

W jednej z najmniejszych wiosek województwa nowosądeckiego — w Kamiannie — w rewelacyjnym tempie rośnie „Dom pszczelarza”, obiekt o kubaturze siedmiu tysięcy metrów, w którym znajdują się m. in. muzeum pszczelarstwa, laboratoria, sale wykładowe, hotelik z 60 miejscami, gabinet lekarski, 10-łóżkowa klinika leczenia schorzeń pszczelimi lekarstwami — miodami, mleczkiem, kitem, jadem. Niejako „przy okazji” Kamianna otrzymała w tym obiekcie sklep, bo takiego we wsi dotąd nie ma, a także kawiarnię i klub.

Obiekt rośnie w szybkim tempie; ma być gotowy do otwarcia w jesieni przyszłego roku. Roboty są prowadzone tzw. systemem gospodarczym przez miejscową ludność wspieraną przez studentów, uczniów, pszczelarzy przyjeżdżających do Kamianny z różnych stron kraju.

Kamianna leży w gminie Łabowa,

dwadzieścia kilka kilometrów od Nowego Sącza. Gospodarstw tu tylko dwadzieścia osiem, mieszkańców raptem stu piętnastu. Do 1948 roku mieszkali tu Łemkowie, po nich pojawili się osadnicy z różnych stron. Historię Kamianny zaczęli pisać od początku. Mozolnie, uparcie, samodzielnie. Aż do 1960 roku, do objęcia najmniejszego probostwa w kraju przez księdza Henryka Ostacha.

Proboszcz z Kamianny jest niezwykłym człowiekiem. Z pochodzenia Wielkopoleńczyk, z powołania — teolog z podwójnym tytułem doktora, z pasją — społecznik, rolnik i pszczelarz. Ksiądz Ostach konsekwentnie rewolucjonizuje Kamiannę. Świeci przykładem rolnikom jako wzorowy hodowca bydła mlecznego, uzyskał kilka nagród wojewódzkich za rekordową mleczność swoich krów. To on zorganizował i stanął na czele ochotniczej straży pożarnej i on prowadził ową rekordową

budowę „Domu strażaka”, stworzył orkiestrę dętą, zespół sceniczny. Ba — dziś stoi na czele Gminnego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Łabowej.

Domem księdza doktora są pszczoły. Jest nie tylko świetnym praktykiem, ale znanym w kraju i Europie teoretykiem, autorem licznych publikacji w specjalistycznych czasopiśmie, wykładowcą kursów organizowanych przez Polski Związek Pszczelarzy. Współ z docentem Stanisławem Schellerem zajmuje się zagadnieniami pozyskiwania propolisu — leku pszczelego, któremu znawcy wróżą wspaniałą karierę.

Stąd właśnie idea wybudowania w Kamiannie pierwszego w kraju, unikatowego w skali światowej „Domu pszczelarza”. To także zasługa księdza Ostacha, choć dziś już wspólne dzieło 100 tysięcy polskich pszczelarzy. Z ich składek bowiem powstaje ten wspaniały obiekt.

Małeńka Kamianna przekształciła się w stolicę polskich pszczelarzy. Sprawcy tego marzy się, by właśnie tutaj kiedyś odbył się wszechświatowski kongres pszczelarzy. Pierwszy i jedyny taki kongres odbył się w 1929 roku w Poznaniu.

KAZIMIERZ STRACHANOWSKI

Rezerwy ścisłe Pienińskiego Parku Narodowego

z tak zwaną „przebudową” drzewostanów były kontynuowane. W trakcie opracowania następnego „Planu urządzenia gospodarstwa leśnego Pienińskiego Parku Narodowego — który jest obecnie zatwierdzany — postanowiono powierzchnię rezerwatów ścisłych powiększyć do 674 ha.

Tak więc najbardziej cenne pod względem przyrodniczym i krajobrazowym partie Pienin, takie jak: masyw Trzech Koron i Facimiechu, Pieninki, Łupisko, Wymiarki, Macelowa Góra i Poręba — stanowią jakby jądro Parku.

Na terenach rezerwatów ścisłych prowadzi się cały szereg badań naukowych z zakresu nauk przyrodniczych. Stanowią one naturalne laboratoria pozwalające poznać różne procesy zachodzące w lasach pierwotnych, a tym samym określić przyczyny ich odporności na różnego rodzaju lesi, np.: wiatrolomy nadmierne rozmnazanie się (gradacje) szkodników itd. Warunków takich nie jest w stanie zapewnić żadna inna placówka, nawet wyposażona w najbardziej nowoczesny sprzęt naukowy. Wypraco-

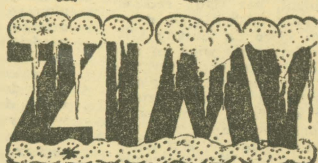
wane w ten sposób metody ochrony lasów przed szkodnikami są o wiele tańsze od powszechnie używanego zabezpieczenia chemicznego i nie powodują negatywnych zmian w naturalnym środowisku człowieka. Wyniki tych prac są szeroko stosowane w lasach gospodarczych.

Jednocześnie tereny te są dostępne dla szerokich rzesz turystów. Przez ich obszar na terenie Pienin prowadzi przebiegająca długość szlaków turystycznych, pozwalających na zapoznanie się z najciekawszymi i najpiękniejszymi osobliwościami przyrodniczymi Parku. Bez przesady można powiedzieć, że każdy znajdzie tu coś, co go zainteresuje.

Potwierdzeniem słuszności założenia istoty rezerwatów ścisłych są te partie Pienin, które objęte ochroną ścisłą przez prawie pięćdziesiąt lat nie zużoły, lecz stanowią coraz bardziej urozmaicony, zdrowy organizm przyrodniczy, gdzie odnajdujemy coraz to nowe gatunki zwierząt i roślin.

RAJMUND BARTYZEL

uprogu *



Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne ma do dyspozycji 116 autobusów, z tego w Nowym Sączu — 70, Gorzicach — 30, Limanowie — 16. Gdyby to wszystko jeździło naprawdę, byłoby jeszcze pół biedy — mówi inżynier Paweł Tobiasz, kierownik nowosądeckiego Oddziału WPK.

Niestety, wskaźnik tak zwanej gotowości technicznej taboru spada. Małeje również wykorzystanie taboru w ruchu. W połowie lat siedemdziesiątych uważano, że w miejskich przedsiębiorstwach komunikacyjnych sytuacja jest dobra, jeśli w wyniku awarii, czy niezbędnych napraw i zaplanowanych remontów jedynie piętnaście procent pojazdów nie wyjeżdża na swe codzienne trasy. W Nowym Sączu jeszcze w ubie-

głym roku udawało się to osiągnąć. Załamanie przyszło kilka miesięcy temu. Dziś omawiani wskaźnik uniuruchomionych wozów dochodzi do dwudziestu pięciu procent. Codziennie z ulic z powodu defektów zjeżdża około pięćdziesiąt autobusów.

Dziwiącego września, kiedy odwiedziłem bazę WPK w Nowym Sączu, na trasę wychylały pięćdziesiąt trzy autobusy — o trzy mniej niż zaplanowano w rozkładzie jazdy (w sierpniu przeciętnie o dziesięć mniej). Tak więc siedemnaście pojazdów stało bezużytecznych. Przyczyna tego stanu rzeczy jest banalna: brak części.

Ktoś mógłby powiedzieć, że jest to bolączka znana od lat i miałyby rację. A jednak sytuacja z przeszłości — w porównaniu z zaopatrzeniem w ostatnich miesiącach — można śmiało określić mianem obfitości. W chwili obecnej nowosądeckie WPK potrzebuje natychmiast czterystu opon, pięćuset detek, dwustu pięćdziesięciu akumulatorów, dziewięciu ton plynu przeciwzmarzającego „borygo”. Nie ma części do silników i wtryskiwaczy. Zamówienia składane do centralnej składnicy

w Starachowicach potwierdzane są za ledwie w piętnaście procentach. Bezsensoowny przepis nakazuje składać zamówienia z dwuletnim wyprzedzeniem, choć nikt nie wie, jakie autobusy nadejdą do Sącza w 1983 roku.

Przed wszystkim brakuje tych elementów, które mają upłynąć na układ hamulcowy, elektryczny i paliwowy, a więc bezpośrednio na bezpieczeństwo jazdy, jej ekonomikę i ochronę środowiska naturalnego — stwierdza inżynier Tobiasz.

Przedstawiony obraz należy jeszcze uzupełnić informacją o braku oleju, szczególnie dotkliwym od lipca, co dało początek nowej jakościowo sytuacji. Niemożność okresowej wymiany oleju do wspomaganego spowodowana była przerwą w imporcie głównego składnika — boksalu. Stosowany olej zastępczy przy jednoczesnym braku filtrów wywołuje dużą awaryjność silników. Trzeba coraz częściej wymieniać tłoki i pierścienie, a więc części, których brakuje najbardziej. Optymistycznie, jak dotąd, przedstawia się jedynie sytuacja z paliwem, ale poczekajmy...

* PANORAMA REGIONU *

Z zaciekawieniem szłam na sesję WRN (22 IX). Z jednej strony po raz pierwszy miałam okazję przyrzeć się z bliska pracy radnych wojewódzkich. Ponadto zainteresował mnie drugi z dwóch głównych punktów sesji, w którym radni mieli sami ocenić swoją dotychczasową działalność. Nicco mniej ciekawy wydał mi się pierwszy z tematów, dotyczący omówienia perspektyw rozwoju budownictwa mieszkaniowego w naszym województwie na lata 1981—1990. Bo co tu dużo gadać, skoro dzisiaj budowlani nie bardzo wiedzą, na ile dni starczy im materiałów, wybieganie tak daleko w przyszłość, wydaje się zbyt dużą abstrakcją. Poza tym wychodzę z założenia, że żadne narady, sesje, spotkania, zakończone nawet najbardziej trafnymi uchwałami, nie nie dadzą, o ile nie zostaną poparte konkretnymi działaniami. A do tego rady narodowe po prostu nie mają odpowiednich uprawnień. Dotychczasowy centralistyczny system zarządzania; systematyczne wyłuskiwanie ich z kompetencji, przynależnych im ustawowo, pozbawia rady narodowe nie tyle prawnych, co faktycznych możliwości decydowania w wielu istotnych dla terenu sprawach, ograniczając ich pole działania. Te sprawy wyszły w dyskusji — przyznam, nie tak żywej na jaką liczyłam — w drugiej części sesji. Ale po kolei...

Obrady rozpoczęły się jak zwykle od interpelacji i zapytań radnych pod adresem władz wojewódzkich. Wśród poruszanych problemów znalazły się: sprawa niewłaściwego rozdziału maszyn towarowej pomiędzy miasto i wieś, zaopatrzenie rolnictwa w nawozy sztuczne, maszyny i węgiel, zły stan dróg dojazdowych do pól, przeciągająca się budowa mostu w Ochotnicy Dolnej, uszkodzona linia telefoniczna w Bukowinie Tatrzańskiej.

Podstawę dyskusji stanowiły materiały wręczone wszystkim radnym oraz ocena sytuacji w budownictwie mieszkaniowym przedstawiona przez radnego Józefa Gajewskiego. Jaki obraz sytuacji wyłonił się w trakcie narady? Ano, nie odbiegający specjalnie od przeciętnej krajowej, czyli dość ponury. Mieszkania, mówiono, owszem, będą, jeżeli będą materiały. Można bowiem mnożyć programy, priorytety, różne „zielone światła” dla ochrony zdrowia, rolnictwa, leśnictwa, szkolnictwa i czego tam jeszcze, ale jeśli nie zapewni się niezbędnych środków do ich realizacji, to pozostaną one w sferze pobożnych życzeń. W ubiegłym pięciolatku w naszym województwie planowano wybudowanie 6,3 tysięcy mieszkań (w tym spółdzielczych 4,9 tysięcy). Zamierzenie zrealizowano w 90 procentach (w tym w budownictwie spółdzielczym w 87 procentach). Zalesianie nastąpiło w dwóch poprzednich latach. Tak np. w roku ubiegłym plan został wykonany zaledwie w 72 pro-

Kiedy radni przestaną być bezradni?

centach, a w budownictwie spółdzielczym w 70. Trzeba jednak przyznać — co podkreślali dyskutanci — że na to nagminnie niewykonywanie planów inwestycyjnych wpłynął nie tylko brak materiałów, ale także zła organizacja procesu inwestycyjnego, zbyt późne przekazywanie terenów pod budowę, teoretyzowanie przedsięwzięcia, brak koordynacji w działaniach inwestycyjnych pomiędzy inwestorami, wykonawcami, administracją.

— Alarm w sprawie budownictwa — powiedział Marian Białoskórski — próbowaliśmy już podjąć w 1979 roku. Wciąż bez końca mówimy o tym samym, niedługo dojdzie do tego, że po coraz bardziej krytycznych wystąpieniach, będziemy płakać nad naszą bezsilnością. Cóż z tego, że opracujemy nawet najbardziej wzniosłą uchwałę, skoro pozostają te same struktury, ci sami ludzie, którzy kiedyś zawalili, a teraz sami uczestniczą w nakreśnianiu planów wyjścia z mieszkaniowego impasu.

Z kolei radny Henryk Mizianły poruszył ważną sprawę pustostanów: 8000 budynków na terenie naszego województwa, celowo niewykończonych, których właścicielom bardziej opłaca się mieszkać w blokach lub mieszkaniach kwaterunkowych. Powiedział również: — Są zakłady, które podjęłyby się budowy mieszkań dla swoich pracowników. Jednak przeszkodą są niezmienione koszty. Ściśle mówiąc, chodzi mi o różnicę pomiędzy ceną kosztorysową a faktyczną. W przypadku przedsiębiorstw państwowych pokrywana jest ona z budżetu państwa. Czy i zakłady pracy nie mogłyby korzystać z tej refundacji? Druga sprawa: co z czynszami, jak one będą rekompensowane społeczeństwu? Bo np. w wypadku budownictwa gminnego, czynsz za M-4 kształtuje się w granicach 3000 zł! Kogo na to stać? Jest już taki budynek w Tymbarku, gdzie ze względu na wysokość czynszu, nie ma chętnych lokatorów.

Z zainteresowaniem oczekiwano na wystąpienie Tadeusza Tońskiego, wicedyrektora departamentu ogólnego w Ministerstwie Budownictwa. Niestety, poza kilkoma powszechnie znanymi faktami jak brak surowców i fachowców, radni nie usłyszeli nic nowego. Pobłażliwymi uśmiechami skwitowano także optymistyczną uwagę dyrektora,

że wykonanie planu w budownictwie w Nowosądeckim jest lepsze o 1 procent od średniej krajowej. Wprawdzie nikt nie oczekiwał, że pan Toński wskaże jakieś rewelacyjne sposoby wyjścia z obecnej sytuacji, ale można mieć żal do dyrektora z Ministerstwa Budownictwa głównie za sposób potraktowania tematu — taki sam w gruncie rzeczy, do jakiego przywykliśmy od wielu lat: podawanie, czego będzie więcej lub mniej i o ile procent. Tymczasem od przedstawicieli specjalistycznego resortu można było oczekiwać, że będzie rozmawiał o budownictwie, jak fachowiec.

Druga część sesji poświęcona była ocenie społeczno-inspiratorskiej roli rad narodowych. Niestety — w dyskusji w kwestii tej zabrakło głosu zaledwie trzech radnych. Można ich zrozumieć: była to już czwarta godzina obrad, na dodatek nikt nie lubi oceniać krytycznie samego siebie. Zaden z dyskutantów nie nawiązał też do „Założeń do projektu ustawy o radach narodowych”. A szkoda, bo daleko im do doskonałości, a przecież ostateczny ich kształt zależy od społeczeństwa. Z tej części obrad zanotowałam znamienną wypowiedź Bogdana Stannego: — Faktycznym gospodarzem terenu jest administracja, naczelnik, a nie rada. Tam zaś, gdzie radni występowali z konkretnymi uchwałami, czuli swoją bezsilność. Uważam, że należy wyraźnie rozgraniczyć kompetencje rad i administracji, zagwarantować radom samodzielność finansową i zapewnić możliwość egzekwowania decyzji. Stworzyć takie warunki, żeby rada stała się faktycznym gospodarzem terenu, autentycznym reprezentantem woli społeczeństwa.

Być może zbyt wiele oczekiwałam po tej naradzie. Nie mogę jednak oprzeć się wrażeniu, że tak ważny obecnie temat, jak przyszły kształt lokalnych przedstawicielstw, nie znalazł w dyskusji należytego miejsca.

DANUTA BINEK

W sympatycznej Szczawnicy niepokoi narastający ruch uliczny. Pojazdy suną jeden za drugim; automaty, motocykle, samochody osobowe zakłócają spokój miasteczka i zatrważają czyste jeszcze powietrze. A Szczawnica jest przecież uzdrowiskiem. Moim zdaniem tu się powinno tylko chodzić, zaś między Krościenkiem, Szczawnicą i Jaworkami powinna funkcjonować sprawną komunikacja miejska. Można tolerować pojazdy konne rolników i dorożki; samochody dostawcze powinny dowozić żywność we wczesnych godzinach rannych. Są to myśli, które przedkładam do rozważenia, żeby ochronić ciszę uzdrowiska.

Wędrując po Szczawnicy odwiedziłem cmentarz. Są dwa. Jeden historyczny — groby pozarastane trawą, ale na nielicznych pozostałościach tabliczek można jeszcze odczytać

Pocztówka ze Szczawnicy

nazwiska. Są tu groby z początku XIX wieku. Piękne, wysokie drzewa. Okazała kaplica Szalajów. Czy zinoentaryzowane groby? Podobno jeszcze nie.

Drugi cmentarz usytuowany jest na dość wysokim wzgórku. Prawie sam kamień, mało zjawcznej ziemi. Widać stąd panoramę Pieniń. Ten cmentarz trzeba solidnie ogrodzić.

Przeszedłem wzdłuż Grajcarka. W potoku można znaleźć szło s butelek, worki foliowe, części paraderoby i obuwia. Po co więc powstawano nad potokiem pojemniki?

Przepiękny wąwóz Homole jest czysty, chociaż pola się tu prawie każda wyliczka. Odpadki wrzuca się do dyskretnie powstałych śmietników. Pewnie uroda przynosi powstrzymuje wędrujących tędy od śmiecenia.

Jedną rzecz w Szczawnicy naprawdę może denerwować: basen kąpielowy, zbudowany za pamiętnych konkursów miast. Dotąd nie ma w nim wody i nikt z niego nie korzysta. Czy ktośkolwiek będzie się tu kiedyś kąpał?

Zawsze, kiedy przyjeżdżałem do Szczawnicy, zaplądłem do Michała Słowika-Dzwona. W tym roku popatrzyłem tylko do pięknego ogrodu z wielką rzeźbą. Przypomniało mi się ostatnie zaproszenie gospodarza: „Proszę przyjechać...”

PIOTR NOWAK

i otucha

Co będzie w złocie? Pesymiści twierdzą, że mrozy znakomicie rozkładają i tak kiepskie akumulatory, zimne silniki, ize pasmarowane, zniszczą się wielokrotnie szybciej, zaś lyse opony na śliskiej nawierzchni powodować będą liczne wypadki. Ta pełna grozy wizja nowosądeckiej komunikacji w okresie zimowym ma pokrycie w rzeczywistości. Ani ministerstwo, ani zjednoczenie nie wiedzą, czy będą opony i ile. Nie wiadomo, czy polepszy się rynek akumulatorów i części do silników. Nie wiadomo wreszcie, co z olejem.

Mimo wszystko znalazłem w przedsiębiorstwie dwóch optymistów: zastępcę dyrektora do spraw technicznych i eksploatacji Wiesława Skwarkę i kierownika ruchu Józefa Baste. Wierzą oni w skuteczność własnych przedsięwzięć „ratunkowych”. Przedstawiają konkretny plan strategiczny akcji „Zima”. Wprawdzie bardzo do rażny, ale chyba właśnie taki jest nam dziś potrzebny.

W ramach współpracy z Instytutem Lotnictwa w Warszawie dokonywane

są badania silnika do „Autosanu”. Przy okazji wyremontowano pięćdziesiąt silników. Niektóre części (na przykład stare akumulatory) zdane są jeszcze do regeneracji, której roczna wartość w nowosądeckim WPK wynosi sześć milionów złotych. Wprawdzie są to zabiegi tymczasowe, ale w sytuacji nadzwyczajnej każdy pomysł, każdy przejaw zaradności się liczy, byle owocował pożądanym skutkiem.

Pracuje się również z ludźmi: chodzi o to, by kierowcy jeździli oszczędnie i należyście dbali o pojazdy. Średnia płaca kierowcy w normalnym wymiarze godzin jest wysoka — przekracza dziesięć tysięcy złotych. Ci, którzy „kręca” nadliczbowki, wyciągają nawet czterdzieście tysięcy, nie licząc rozmaitych świadczeń. Fluktuacja kadry więc gwałtownie zmalała. Są warunki, aby wymagać. Zakładowa „Solidarność” sama występuje z propozycjami, aby pozbawiać się nierobów, i to czym prędzej. Co wtorek zbiera się komisja do spraw skarg i zażaleń, która rozpatruje między innymi uwagi wniesione przez pasażerów.

Dyrektor Wiesław Skwarka: — Nie-

zależnie od różnych obiektywnych trudności, wszędzie, a więc również w komunikacji, można pracować lepiej lub gorzej. To nieprawda, że nie należy od załogi. Podam przykład: Hczne braki części zamiennych układają się w kraju równomiernie. Jak czegoś nie ma, to nie ma i kropka. A jednak sprawność taboru jest u nas lepsza niż na przykład w Katowicach czy Radomiu, gdzie od niedawna z powodu plagi awarii niedzielną rozkład jazdy obowiązuje przez cały tydzień. Większa jest oszczędność paliwa przypadająca na jednego kierowcę. Niektórzy za własną rękę, od przywalczają, załatwiają rozmaite drobniaki, jak na przykład łączniki gumowe. Ludzie w warsztatach pracując na trzy zmiany w fatalnych warunkach dokonują istnych cudów, aby autobusy mogły wyjechać z bazy.

Już teraz niektóre przedsiębiorstwa komunikacyjne w kraju skasowały szereg linii autobusowych, jeśli choć po części dublują się one z tramwajowymi, kolejowymi czy obsługiwany przez PKS. W Nowym Sączu przeciwnie: w tym roku wydłużony został kurs „4” z Pasma do Jodłowej Góry, „2” do Bącznej Koniny, „17” do Trzycecia, „20” do Podgrodzia-Rogów. Niebawem „18” dojeżdżać będzie do Żeleźnikowej Wielkiej (przez Łazy Biegonickie).

Czas nagli. Zima może przyjeść

wcześniej niż zazwyczaj. Konieczny jest ogólnowojezdki przegląd zapasów części zamiennych, w tym ogumienia, i akumulatorów, zapewnienie bezwzględnie priorytetu dla komunikacji miejskiej, nawet kosztem innych przedsięwzięcia transportowych. Przegląd taki trzeba zacząć od zaraz, bez oglądania się na administracyjną „czapkę” zjednoczenia, które raczej opóźnia wszelkie nowe działania.

Marzeniem dyrektora Skwarki jest powrót do normalności. Aby każdy autobus miał rezerwowo ogumienie. Tak jak było kilka lat temu. Zima, nawet najcięższa, nie trwa przecież wiecznie, a wdrożona reforma gospodarza pozwoli, być może, realizować długofalowy plan — już nie ograniczenia, a rozwoju komunikacji miejskiej.

— Nie chcę nikogo straszyć, lecz, aby dotrwać do wiosny, musimy przetrwać zimę. Nie będzie to łatwe. A spełnienie marzenia pana dyrektora przesunąć trzeba o pięć albo i więcej lat — podsumował naszą rozmowę inżynier Paweł Tobiasz.

JERZY LEŚNIAK

DINATEC 5

GALERIA TWORCÓW LUDOWYCH

SZCZEPAN SZCZEPANIAK ze Szczawnicy



Wszystkim, którzy odwiedzają Szczawnicę i płyną przełomem Dunajca, znany jest piękny strój Górali Szczawnickich. Opisał go dokładnie profesor Roman Reinfuss. Białe portki sukienne z jednym przyporem, ozdobionym „krzyżkiem” lub „sercówką” i kieszonkami, wokół których wyhaftowane są naturalistycznie traktowane motywy roślinne. Szczególnie bogaty haft umieszczony jest przy tzw. „przyportku”, czyli rozcięciu nogawki u dołu. Drugi charakterystyczny element szczawnickiego stroju męskiego — to kamizelka, zwana dawniej „lajbikiem”. Szafirowa lub jasnoniebieska, ozdobiona metalowymi guzikami i bogatym haftem o naturalistycznych, roślinnych motywach. Na przeguby dłoni szczawniczak wkłada tzw. zapiątki, czyli sukienne mankiety, zakrywające oświekłą rękawą od koszuli. Zapiątki również są bogato zdobione ge-

ometryczno-roślinnymi haftem. Strój uzupełnia wełniana sukmana lub kurtka, czarny filcowy kapelusz i kierzpie.

W XIX wieku ubiór Górali Szczawnickich, występujący także w kilku sąsiednich wsiach (Krościńko, Grywałd, Tylika, Hałuszowa) był dużo skromniejszy, zwłaszcza pod względem sposobu i charakteru zdobień. Najdawniejszy znany strój męski, zanotowany w I połowie XIX wieku przez Ksawerego Preka, a także zdjęcie z teki Izzydora Kopernickiego z II połowy XIX wieku przedstawiają portki, kamizelki i sukmany bez żadnych haftów, zdobione jedynie naszywkami. Rozwój stroju jednak, a zwłaszcza wpływy sąsiednich grup etnograficznych, głównie podhalańskie i sądeckie, doprowadziły do obecnej, niezwykle bogatej formy ubioru.

Szczególnie intensywny rozwój stroju, głównie męskiego, następuje przed ostatnią wojną, kiedy to posiadanie ubioru regionalnego było warunkiem dopuszczenia do grona flisaków pienińskich. Działa wtedy w Szczawnicy i sąsiednich miejscowościach około dwudziestu krawców, którzy nie tylko szyją, ale również haftują tradycyjne ubiory. Jedną z rodzin, w której mężczyźni od pokoleń trudnili się tym rzemiosłem, byli Szczepaniakowie. Jeszcze przed samą wojną pracowali ich czterech: Jan, Marcin, Wincenty i Szczepan.

Szczepan Szczepaniak, jeden z nielicznych już dziś twórców znających tę trudną sztukę, nadal haftuje tradycyjne ubiory, zdobiąc „na szczawnicką modę” portki flisaków czy też ich błękitne lajbiki.

Tekst i zdjęcie: ANTONI KROH

Zaprosili nas

...Dyrekcja Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu na uroczyste przekazanie przez Zofię i Stanisława Chrzastowskich kolekcji obejmującej zabytki kultury artystycznej i materialnej Łachów sądeckich;

• Śródmiejski Ośrodek Kultury w Krakowie na spotkanie z grupą „Rydwan” z Ciepłkowic;

• Wojewódzki Ośrodek Kultury w Nowym Sączu na koncert w wykonaniu Symfonicznej Orkiestry Włosciańskiej im. Karola Namysłowskiego z Zamościa pod dyktando Adama Kowalczyka.

• Komitet Wojewódzki Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Nowym Sączu na posiedzenie plenarne;

„PAMIĄTKI Z WALKI ŻOŁNIERZY POLSKICH NA ZACHODZIE

Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu organizuje w grudniu br. wystawę pt. „Pamiętki z walki żołnierzy polskich na Zachodzie”. W związku z tym Dyrekcja Muzeum gorąco prosi byłych uczestników walk na frontach zachodniej Europy, rodziny kombatanatów o wyrażenie dla potrzeb ekspozycji wszelkich pamiątek z tamtych lat (dokumenty, odznaczenia, odznaki i emblematy wojskowe, wydawnictwa).

ZMARŁY

Pamięci Karola Szymanowskiego

Jakże się ty narodzisz,
gdy noc po kałużach brodzi,
szumiąc deszczami przez sen?

Jakże życia zbawiony
odszukasz z tamtej strony
drogę, wiodącą przez sen?

Już ja cię nie wypowiem,
bo nie ma w moim słowie
żyjącej, żywiącej krwi.

Cwałowały przeze mnie chmury,
serce czasu podały pazury,
szarpiąc do krwi, do krwi.

A twoje rozpięzchłe kości
na pastwę zdane wieczności
murszeją w paszczkach zim.

Myśl przysypiana popiołem
wleciała ciemnym aniołem
i wiatr ją rozpedził jak dym.

Jak to nieludzkie brzemie
słowami ściągnąć na ziemię,
gdy jesteś już tylko — sen?

I w kim się na nowo narodzisz,
gdy noc po kałużach brodzi,
szumiąc deszczami przez sen?

DOEZZE SEBYŁY

WŁADYSŁAW SEBYŁA (1902–1941) pozostawił trzy tomiki poezji, nieco fraszek, rozproszonych po czasopiśmie wierszy i kilka przekładów. Razem wszystko mieści się w liczącej dwieście dwadzieścia stron książce. Lecz to już wystarczy, żeby należało do poetów czytanych, nie tylko opisywanych i analizowanych.

Przypomnieć trzeba, że Sebyła już w młodzieńczych latach był uczestnikiem Powstania Śląskiego, potem redaktorem, a pod koniec życia żołnierzem. Same zainteresowania artystyczne (muzyk, malarz, metafizyk nie przypisywany do filozofii i teologii) kreują Sebyłę na sztukmistrza. Kim byłby, gdyby dożył sędziwego wieku, gdyby jego życia nie przerwało grudką ołowiu?

„Pieśni szczerolapa” (1930), „Koncert egotyyczny” (1934) i „Obrazy myśli” (1938) to zbiorki poezji, które w księgozbiórze przechowuje się z prostotą, czci, na widocznym miejscu, żeby były pod ręką, nie wlażyły w ką, o jakim mało się pamięta. Dlatego, że Sebyła ludzką radość i tragizm ogląda w pokorze bez elegancji i miálního humoru. Człowiek Sebyły, to człowiek heros, lecz opłany pracą-niewolą. Także Bóg i epoka mają świeże i trwałe znaki tragedii. W gorzkim odczuwaniu świata Sebyła jest pierwszy przed żagarystami. Czesław Miłosz w „Przemówieniu” wygłoszonym w Sztokholmie wspomina z całego serca przy-

jaż z Sebyłą i Lechem Piwowarem, a wcześniej obdarzył go przejmującymi wiersami w „Traktacie poetyckim”. Pozostaje dla nas twórczość Sebyły nieodłącznie związana ze światłem doznań ludzi hut, kopalń, przedmieść, w których tle, jakże ciemnej tęczy barw, pojawiają się i gasną tragedie.

Po wojnie, z inicjatywą przyjaciół poety, wydawcy przypominali kilka razy jego wiersze. Ostatnio „Wiersze zebrane” opracował edytorsko Andrzej Z. Makowiecki dla Państwowego Instytutu Wydawniczego. Wydanie to skromne, w nieznanym nakładzie, opatrzone wstępem historyczno-literackim. Dlaczego tylko takim wstępem jeżeli Makowiecki wnika w teksty poety i mógłby napisać znakomitą esej? Wizja poetycka Sebyły musi być określona zdecydowanie i jasno, żeby zaczęła powszechnie fascynować.

I jeszcze dygresja. Są pisarze, których artystyczną twórczość pragnie się poznawać łącznie z listami, dziennikami i wywiadami prasowymi. Tak odczytuje Iwana Bunina, Alberta Camusa, przerażając, lecz wielkie dzieło Dostojewskiego. Chciałoby się odczytać też wszystko, co pozostawił Sebyła. Jego poezja jest wielce zagadkowa i dochodzi do nas z odległego czasokresu.

PIOTR NOWAK

GORNICY

Kopalnia przez gardła szybów jak ziemi zachłanne płuca
Wdycha nas rankiem, wieczorem w ciężkim wydechu wyrzuca.

Idziemy w mokrej ciemności długimi chodnikami —
Po śliskim błocie pochylni do komór podbitych stemplami.

Świszące świdy wbijamy w mur, co nie widział światu,
Rwimy go na kawały zębami dynamitu.

Przez mrok wyżarte oczy zapadły nam w głęb oczodolów,
Głowy od min obuchów zwisają ciężkie jak ołów.

Schodzimy o świecie w noc głuchą, wracamy, gdy dnia już nie ma —
Zastęga za nami droga i zorza drgająca i niema.

Ziemia jest brudna, w niebo na skrajach wsiąkają dymy,
Sinieje las kominów — jedyny, jaki widzimy.

Znużeni wracamy, cisi, okryci sadzą i pyłem,
— Proste są praca i życie — a namiętności zawile.

W szarym — jak wszystko — domu, w mieszkaniu każdego górnika
Dymią wieczorem kartofle i zegar miarowo tyka.

A rankiem znów syreny jak groźnie szumiąca rzeka
Wolają, gdzie spętana śmierć bezustannie czeka.



Fot. PAWEŁ GRAWICZ

„ŁEMKOWYNA” na krynickiej scenie

12 września, w sobotę, po CZTERDZIESTOTRZYLETNIEJ przerwie, publiczność krynicka znów mogła zobaczyć i usłyszeć folklor lemkowski. W sali domu zdrojowego wystąpił zespół „Łemkowyna”.

Zespołu pieśni i tańca mamy w kraju wiele, różnych ludowych i „ludowych” imprez także nam nie brak; lecz „Łemkowynie”, jak sądzić, należy się wyjątkowe uznanie i szczególna sympatia. Zwłaszcza, gdy uświadomimy sobie, w jakich zespołach pracuje.

Jego członkowie mieszkają w czterech miejscowościach: przeważnie w Gorlicach i okolicznych wsiach, ale spora część także w Sanoku, Legnicy, Lubinie, Zielonej Górze. Zjeżdżają się mniej więcej raz na dwa miesiące: noc w pociągu, intensywne próby przez dwa dni, jeszcze jedna noc w pociągu, a w poniedziałek rano wprost do pracy. Nic więc dziwnego, że próby zespołu odbywają się za rzadko — tym bardziej, że „Łemkowyna” nie ma gdzie ćwiczyć. Ze względu na komunikację najlepiej byłoby w Gorlicach. Do niedawna korzystali sporadycznie z gościny domu kultury „Glinika”, ale podczas którejś próby wszedł do sali pan dyrektor (który? — pytam; nie wiedzą) i oznajmił, że jest to próba ostatnia. Czy sam tak zdecydował, czy też ktoś mu kazał, jakie miał motyw — ktoś to wie... Wciąż znowu zespół nie ma się gdzie spotykać.

„Łemkowynie” nie pomaga nikt. Znikąd groza dotacji. Wszelkie koszty (stroje, instrumenty, przejazdy itd.) artyści pokrywają z własnych pieniędzy. Stroje, z oczywistych przyczyn niekompletne i często niedopasowane, wyciągane są okazjonalnie z izb pamiątek, z prywatnych kolekcji. Aby tylko tradycja dziadów nie zanika zupełnie, aby tylko uchronić pomyłek kultury lemowskiej od zupełnego zagasnięcia.

Na występie „Łemkowyna” obecni byli przedstawiciele Wojewódzkiego Ośrodka Kultury. Wierzę, że zrobią, co w ich mocy, aby pomóc naszym lemowskim współziomkom, tak kochającym swoją kulturę i pielęgnującym ją w miarę bardzo skromnych możliwości. Krynicki występ udowodnił chyba, że warto i należy im pomóc.

Spektakl prowadził Paweł Stefanowski, ofiarny regionalista, etnograf. Opowiedział on anegdotę, którą pragnę utrwalić w druku, gdyż wydaje mi się szczególnie piękna i charakterystyczna.

Na targu w Gorlicach spotyka się Łemko z Polakiem.

— Wiecie co, Łemku? Dam wam worek pieniędzy, tylko przestańcie mówić wечно to swoje „łem”.

— Dobrze, przestane, przestane, tylko dajcie. Łem dajcie.

ANTONI KROH



wolny bilet PKP oraz własne fundusze (uzyskane ze sprzedaży obrazów podczas „Dni Krakowa”) — udał się Lenczowski w 1938 roku w pierwszą swoją podróż zagraniczną, na miesięczną wycieczkę plenerową prowadzoną przez profesora historii sztuki ASP, dra Franciszka Kleina, na trasie: Niemcy — Belgia — Francja — Włochy — Jugosławia — Węgry — Czechosłowacja. Owocem tego pleneru było 17 pejzaży, utrwalających na płótnie piękno architektury Paryża, Cannes, Nicei, Monte Carlo, Mediolanu, Wenecji, Budapesztu i in.

Czas wolny od pracy zawodowej w DOKP poświęcał twórca całkowicie

ceń USA materiału. Wrócił do kraju z transportem około 2 tysięcy ródów i dotarł do Starego Sącza 20 sierpnia 1945 roku.

Od października tegoż roku Czesław Lenczowski studiował dalej na ASP w Krakowie, a po złożeniu eksternistycznego egzaminu dojrzałości Liceum Ogólnokształcącego w Łodzi w czerwcu 1946 r. mógł dopiero — 41-letni już twórca — zdobyć upragniony dyplom artysty malarza i zostać członkiem Oddziału ZPAP.

Od tam artysta opracowuje scenografię dla Teatru Robotniczego w Nowym Sączu i innych teatrów amatorskich w powiecie oraz uprawia malarstwo

plastyków, zorganizowanym przez Stefana Turskiego w Domu Robotniczym w Nowym Sączu.

Na wystawie plastyków starszadeckich, urządzonej przez Komitet Obchodu Jubileuszu 700-lecia Starego Sącza w roku 1957 eksponowano 70 prac Czesława Lenczowskiego.

Ma artysta na swoim koncie liczne indywidualne ekspozycje.

Czesław Lenczowski — jako nauczyciel — jest od 10 lat na emeryturze, ale w zaciśniętej swojej pracowni nadal intensywnie pracuje twórczo, uprawiając malarstwo sztalugowe o ulubionej tematyce. Czasem robi wypad w teren, aby wykonać jakiegoś malowidła sakralne. Na plenery jeździ najczęściej w dolinę Popradu, którą ukołwał nad wszystkim, a w której ciągle znajduje coraz to nowe interesujące motyw do malowania.

Obecna wystawa w „Domu na Dółkach”, na której artysta ekspozuje 59 prac z lat 1938—1981, ma charakter retrospektywny i daje możliwość obserwowania ewolucji twórczej artysty. Pachnie tu kwiatami, zachwycać się można pejzażem beskidzkim w różnych porach roku i dnia, są też utrwalone na płótnie zabytki sztuki naszego regionu, jest także „Autoportret artysty”, portret żony, córki, a nawet papięta Jana Pawła II, są echa podróży zagranicznych do Włoch, Francji, Anglii i na Węgry, jest również architektura Wrocławia i pejzaż Górnego Śląska.

ANTONI SITEK

W starszadeckim „Domu na Dółkach”

Wystawa malarstwa CZESŁAWA LENCZOWSKIEGO

W niedzielę 11 października br. zostanie otwarta w sali zabytkowego „Domu na Dółkach” w Starym Sączu retrospektywna wystawa malarstwa Czesława Lenczowskiego, zorganizowana przez Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Nowym Sączu, którego artysta jest członkiem honorowym oraz przez Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Starym Sączu.

Jakże odmienna od innych artystów była droga Cz. Lenczowskiego... Syn robotnika ze Świątnik Górnych pod Krakowem ukończył tamże szkołę podstawową oraz zawodową, następnie w latach 1922—35 pracował jako tokarz metalowy i kreślarz w Warsztatach Kolejowych w Nowym Sączu, po czym przeniesiony został do Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Krakowie na stanowisko technika kreślarskiego.

Będąc od dzieciństwa zamilowanym rysownikiem, stał się dość wcześnie malarzem amatorem i marzył o podjęciu studiów artystycznych. Znalazłszy się w Krakowie, mając już 30 lat, zapisał się jako wolny słuchacz na Akademii Sztuk Pięknych, gdzie studiował malarstwo pod kierunkiem prof. Władysława Jarockiego, rysunek u prof. Kazimierza Sichulskiego oraz scenografię w pracowni prof. Karola Frycza.

Wykorzystując zapomogę Magistratu Król. Stołecznego Miasta Krakowa,

studium i malowaniu. Otrzymywał już wówczas liczne pochwały i dyplomy, wyróżnienia i nagrody. Do 1939 roku ukończył 4 lata eksternistycznych studiów na ASP.

Po wybuchu wojny przeniósł się do Starego Sącza, gdzie wraz z żoną i dziećmi utrzymywał się z malarstwa. Wkrótce jednak stał się ofiarą terroru hitlerowskiego. Aresztowany 4 marca 1942 roku za przynależność do Związku Walki Zbrojnej był więźniem obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (nr 29553) od 13 kwietnia 1942 r. do 8 września 1944 roku, potem we Flossenbурgu. W obu obozach został zmuszony do malowania portretów swoich prześladowców, a pod koniec do malowania talerzy w fabryce porcelany stołowej w Karlovych Varach — i to pozwoliło mu przetrwać tragiczne czasy.

Podczas translokacji obozu, dnia 24 kwietnia 1945 roku udało mu się wraz z kilkoma współwięźniami zbiec i dotrzeć do oddziału armii amerykańskiej. Wykonał wówczas kilka pejzaży i portretów z dostarczonego przez ofi-

sztalugowe, uczestnicząc w wielu wystawach zbiorowych Oddziału Związków Polskich Artystów Plastyków w Nowym Sączu, Grybowie, Kłodzku, Krynicy, Limanowej, Łąku i Olśzynie. Po mistrzach swych w krakowskiej ASP przejął Czesław Lenczowski styl realistyczny, któremu pozostaje wierny do dziś. Jego ulubionym tematem jest pejzaż sądecki, w czym kontynuuje on dzieło swych znakomitych poprzedników: Antoniego Ludwika Broszkiewicza i Edmunda Cieckiewicza. Artysta maluje też chętnie „martwą naturę” (wspaniałe kwiaty), portrety oraz obrazy o tematyce religijnej, które znajdują się w licznych obiektach sakralnych diecezji tarnowskiej, żeby tylko wymienić kościoły parafialne w Starym Sączu, Muszynie i Piwnicznej.

Od roku 1947 podjął Czesław Lenczowski pracę pedagogiczną jako nauczyciel rysunków w ZSZ w Starym Sączu, gdzie stale mieszka przy ul. Szczęsnego Morawskiego 23; tam też ma pracownię. Przez kilka lat był także instruktorem w ośrodku amatorów





Jan Wielek

PACYFIKACJA WSI POGORZANY

Cicha, ocieniona od zachodu lasistymi stokami Ciecienia, Księżej i Grodziska dolina rzeki Stradomki pamięta już wiele dziejowych nawałnic. Wielokrotnie przelatowały tędy dzikie tatarskie ordy, które w XIII stuleciu zmioły z powierzchni ziemi prastary gród szczyrzycki; w wieku XVII najeżdżąc z zamorskiej Szwecji wywieźli stąd 20 wozów kosztowności, zrabowanych szczyrzyckiemu klasztorowi OO. Cystersów; tutaj w 1848 r. nocowała armia carska, spiesząca na pogrom Wiosny Ludów w Austrii i na Węgrzech. O wydarzeniach tych opowiadają zarówno kroniki, jak i ludowe legendy.

Do opowiadań tych dochodzą nowe, straszne. Wrzesień 1939 r. — klęska i wycofywanie się oddziałów wojsk polskich. Pierwsze wielkie zbrodnie — za pojedyncze strzały Niemcy rozstrzelują 58 osób. Rozpoczyna się okupacja hitlerowska — dochodzą ciągłe nowe informacje o pacyfikacjach góralskich wsi, egzekucjach, mordach. Mało kto wspomina już o tym, że niegdyś w bukowych lasach Cietnia ugoniał się za zwierzyną król Władysław Łokietek, a na zboczach Grodziska nieznani mnisi u zarania naszych dziejów próbowali wnieść warowną siedzibę, po której do dnia dzisiejszego pozostała kupa kamieni. Lasami niepodzielnie władają teraz partyzanci, którzy śmiały się atakować na wroga budząc wiarę w odzyskanie

wolności. Ale i wielką obawę: każda poważniejsza akcja chłopów z lasu groziła odwetem wroga — a wtedy... Przykład makabrycznych pacyfikacji niedalekich czasów — Porąbki, Woli Skrzydańskiej czy Gruszowca były dobrze znane w Pogorzanych.

10 września 1944 r. we wsi Glichów doszło do poważnej bitwy oddziałów partyzanckich z Wehrmachtem — Niemcy stracili wielu ludzi, ponieśli również duże straty w sprzęcie. W dwa dni później około 4 tysiące żołnierzy niemieckich ruszają w kierunku Poznawowic; znów dochodzi do bitwy z partyzantami. Tym razem straty wroga wynoszą około 70 zabitych, partyzanci zdobyli kilka samochodów i spalili czołg, tracąc przy tym 20 żołnierzy.

15 września tegoż roku oddziały hitlerowskie wzmocnione kilkoma działkami połowymi i lotnictwem, próbując opanować wzgórze Łysina w pobliżu Wiśniowej. Sztab partyzancki uznaje sytuację za krytyczną i zarządza wycofanie oddziałów w inne rejony. Miejscowa ludność pozostaje bez żadnej obrony, skazana na łaskę wroga.

Najazd hitlerowcy rozpoczynają jedną z najbardziej chyba na terenie Beskidów okrutnych akcji pacyfikacyjnych. Pijani Niemcy i Ukraińcy mordują w Wiśniowej 76 osób i palą 18 zagrod. W Lipniku ginie „tylko” 10 ludzi, ale z dymem puszczono 142 domy. Wsie te położone są na za-

chodnich stokach Ciecienia i Grodziska (dawny powiat myślenicki), kolej więc na drugą stronę leżącą już w granicach Ziemi Limanowskiej, gdzie jest wieś Pogorzany.

Oddział pacyfikacyjny pojawił się tutaj 18 września. Do stodoły gospodarza o nazwisku Murzyn zgoniono całą rodzinę: Jana, Wiktorię, Stanisława, Emilię, Marię i ściennego 85-letniego staruszka o imieniu Jan. Przewieziono tam również sąsiadów: Piotra, Marię i Janinę Kowalskich, Martę Pazur, Anielę, Zdzisławę i Bronisławę Kupców, Agnieszkę, Zdzisławę i Franciszka Korzeńskich, Marię, Janinę i Wojciecha Grabowskich. Rozlegają się strzały i — stodoła z ofiarami staje w płomieniach.

W zagrodzie Grzywów giną 4 osoby z tej rodziny: Janina, Maria, Antoni i Andrzej. Gospodarz nieobecny wtedy w domu, tak wspominał później swe przeżycia:

„18 września 1944 r. przybyli do naszej wsi dwa oddziały niemieckie. Dowiedzieliśmy się od żołnierza — Ślązaka, że jeden oddział przyjechał aż z Kielc. Ja wtedy pracowałem w browarze w Szczyrzycu. Gdy usłyszałem strzały karabinowe, domyśliłem się, że będzie się coś działo niedobrego. Udałem się więc do domu, by w razie niebezpieczeństwa być na miejscu z rodziną, ale zatrzymał mnie patrol niemiecki. Gdy akcja się skończyła, wróciłem do do-

mu i stwierdziłem, że moja zagroda jest spalona. Ponieważ nie spotkałem nikogo z rodziny, domyśliłem się, że spłoneli. Poszedłem więc na zgłiszcz i zacząłem szukać trupów — po dłuższym szperaniu znalazłem zwłoki mojej córki Marii, liczącej 24 lata oraz jej synka Andrzeja, który miał półtora roku. Odszukałem również resztki ciała syna Antoniego, lat 13 i najmłodszej córki — Janiny, mającej wtedy dopiero półtora roku.

Po chwili dowiedziałem się, że moja żona Apolonia i jeden syn, mający wtedy 15 lat, zdolał się uratować. Opowiadają mi, że do naszego domu wpadło kilku-nastu żołnierzy niemieckich, którzy tu zgłosili innych ludzi. Następnie skontrolowali kankarty i ludziom obcym kazali wyjść na podwórze, a mojej żonie i dzieciom polecał, że na podłodze. Córka Maria nie chciała tego uczynić, więc zwalił ją z nóg kolbami... Gdy już się wszyscy ułożyli, zaczęto do nich strzelać — zamordowano wtedy córkę Marię i jej dziecko, mego syna Antoniego i córkę Janinę. Żona i syn ocalili cudem — w chustce, którą małżonka miała na głowie, naliczyliśmy 18 dziurek po kulach, była również ranna w głowę. Seria z automatów obcięła jej włosy, tak, jakby ktoś obciął ją nożyczkami. Synowi Janowi kula zraniła tylko ucho. Leżał cicho, aż żołnierze wyszli i zaczęli podpalać dom. Syn odzyskał przytomność i kiedy stwierdził, że matka żyje, zaczął krzyczeć, by uciekli, bo się spalił. Matka jednak straciła przytomność, wtedy zebrał wszystkie siły przerzucił ją przez okno do ogródka, potem przeciągnął ją do lasu i w ten sposób obydwójce się uratował.

Przed rozstrzelaniem ofiarom kazali Niemcy oddać biżuterię i pieniądze — u mnie w domu kosztowności nie było, zrabowali więc tylko 300 złotych. Spaliły mi się również całe zabudowania ze wszystkim dobytkiem”.

W domu Marii Papież zamordowany został: Jan Synała, Franciszek Węgrzyn i Jan Książko — również spalono całą zagrodę. W potoku zabito granatami Walerię Hans, w lesie zastrzelono Wiktorię Kowalską.

Lista ofiar pacyfikacji Pogorzany liczy aż 48 osób — jest wśród nich i Małgorzata Krupa, która zastrzelona została podczas karmienia dziecka. Spłonęło 18 zagrod.

9 J. Fajkowski — „Wieś w ogniu” str. 358.

W części I krótko scharakteryzowałem warunki walk i życia w twierdzy Tobruk, w obronie której brali również udział nowosadczanie z polskiej jednostki — Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Dziś chciałbym przedstawić kilka żołnierskich sylwetek.

Jan Flis — mgr fil. bombardier z cenzurem, autor wielu podręczników i artykułów naukowych z zakresu geografii. Mój starszy kolega z tego samego gimnazjum klasycznego im. J. Długosza (obecnie I Liceum Ogólnokształcące). Nasze spotkanie było dość niespodziewane: w czasie organizowanej obrony pod Gazalą (kilkadziesiąt kilometrów na zachód od Tobruku), w dwa miesiące po wyjściu z twierdzy, w rejon stanowisk mej kompanii przybył telefoniczny zespół artyleryjski celem podciągnięcia połączenia punktu obserwacyjnego z dywizyjnym artylerii. Wśród uczestników zauważyłem Jasia. Poznał mnie z trudnością, ale później rozmowa potoczyła się wartko. Tematami były oczywiście Nowy Sącz, gimnazjum, profesorskie koleżdy... Dopiero nalt messerschmittów przerwał pogawędkę. Wiem, że bezpośrednio po wojnie Jerzy Flis powrócił do kraju, zamieszkał w Krakowie, gdzie pracował kolejno jako asystent, adiunkt, docent, a wreszcie profesor w Wyższej Szkole Pedagogicznej.

Józef Kutymba, st. ulan. Zetknąłem się z nim po raz pierwszy dopiero po wojnie, w Sączu. Pojechałszy do niego wraz z dr. Stanisławem Szczepanikiem, też Tobrukiem, ale pochodzącym z Bobowej i mieszającym stale w Grybowie. Bardzo szybko nawiązałem serdeczny kontakt. Bo trzeba wiedzieć, że brat tobrucka ma to do siebie, że bez względu na stopień i rodzaj broni czuje się między sobą bardzo swojsko. To zjawisko w czasie

Aleksander Piotr Zajac

NOWOSADCZANIE

II wojny światowej było w ogóle dość powszechne wśród polskich żołnierzy, ale wyjątkowo silnie występowało wśród żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Sądzę, że niemalą rolę odegrały tu niezwykle warunki walki na pustyni północnoafrykańskiej.

Chciałbym tu przytoczyć zdarzenie, o którym opowiadał nam dr Szczepanek na wieść, że Józef Kutymba służył w Pułku Ułanów Karpackich.

Było to jeszcze w Palestynie, bezpośrednio po opuszczeniu Syrii — mówił doktor — kiedy Brygada znajdowała się pod namiotami na zboczach wznieśliśmy w rejonie Latrun, miejscowości położonej mniej więcej na połowie drogi między Tel Awiwem a Jerozolimą. Pomiędzy oddziałami nie było naturalnych rozgraniczeń, toteż każdy oddział porobił sobie własne sektory, oznaczając je kamieniami na białe pomalowanymi i bącząc uważnie, by niepowołani nie przekraczali określonych granic. Pułk Ułanów Karpackich specjalnie w tym celował; wyznaczono nawet ułanów do pełnienia służby obserwacyjno-alarmowej.

Pewnej niedzieli, gdy dr Szczepanek pełnił służbę dyżurnego lekarza w Oddziale Sanitarnym, został wezwany telefonicznie do udzielenia pomocy jednemu z dowódców szwadronów, którego ukłuł skorpion. Popiech w zastosowaniu surowicy był w tym wypadku jak najbardziej konieczny, toteż dr Szczepanek podjechałszy wozem w rejon pułku, nie bącząc na graniczne kamienie szybko podał na przełaj do oczekującego go rotmistrza. I wówczas za nieprzestrzeganie przepisów porusza-

nia się po wytyczonych ścieżkach został zatrzymany przez dyżurnego podoficera i wprowadzony do osobnego namiotu celem wyjaśnienia. Sytuacja była dość kłopotliwa, bo czas naglił. Na szczęście dla rotmistrza, jedna inspekcja pułku dowiedziawszy się, że dyżurny lekarz powinien już u nich być, rozpoczęły poszukiwania, znalazły go i ułowny z przymusowego przytrzymania.

Kolega Kutymba z dziwną miną wysłuchał tej opowieści i wreszcie powiedział: — Bardzo pana doktora przepraszam, to ja właśnie byłem tym dyżurnym podoficerem.

Wszyscy trzej wybuchliśmy śmiechem. Józef Kutymba jest zastępczym działaczem społecznym i wolny czas poświęca na pracę w zespole artystycznym wokalnemu-muzycznym „ROMANTYCZNI”, bo — jak zaznaczył — muzyka zawsze go pociągała. Nawet do Tobruku przywiózł harmonię i o mało nie postradał jej razem z życiem. Kiedy schodziliśmy do barek z okrętów na pływem morzu, w pobliżu zatoki tobruckiej — wyjaśniał — miałem na sobie i przy sobie cały osobisty bagaż, a na to wszystko położyli mi koleśdy harmonię. Nogami się ugięły pod tym ciężarem i nie byłem w stanie nawet kroku uczynić, a coś dopiero schodzić po sznurowej drabinie! Gdyby nie natychmiastowa pomoc dwóch silnych brytyjskich marynarzy, przepadałby nie tylko harmonia, lecz pewnie i ja, bo noc była ciemna, a port bombardowany. Jednak później, w szwadronie, koleśdy był”ni wdzięczni, gdy im na pozycji przygrywałem, szczególnie ludowe melodie.

JAK RODZIŁO SIĘ BRATERSTWO BRONI

Korzenie przyjaźni narodów Związku Radzieckiego i Polski sięgają wieków. Obydwa — niejednokrotnie wspólnie — zrywały się do wojny ze swymi ciemiężcami. Wspólna była walka rosyjskich i polskich rewolucjonistów przeciwko samowładcy. Zwycięstwo Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej zagwarantowało odrodzenie niezależnej Polski.

Kiedy imperializm światowy, starając się zdławić młodą Republikę Rad, skierował przeciwko niej doborowe wojska interwentów, przedstawiciele ludu pracy z wielu krajów wstąpili do Armii Czerwonej i pod jej sztandarami walczyli o socjalizm. Już pod koniec wojny domowej w jej szeregach walczyło wiele tysięcy internacjonalistów, wśród których jedną z najliczniejszych grup byli Polacy. Wśród pierwszych formacji międzynarodowych był również Warszawski Pułk Rewolucyjny, który wyróżnił się w walkach pod Carycynem i pod Kaniem na Ukrainie.

Włodzimierz Iljcz Lenin przemawiając 2 sierpnia 1918 roku do wyjeżdżających na front żołnierzy tego pułku powiedział: „Przypadł Wam w udziale wielki zaszczyt — obrona z bronią w ręku świętych ideałów i praktyczna realizacja idei internacjonalistycznego braterstwa narodów”.

Tradycje proletariackiej solidarności radzieckich i polskich robotników jeszcze bardziej okrzepły i zahartowały się w latach II wojny światowej, kiedy to we wspólnie walce przeciwko hitlerowskiemu okupantom uformowała się radziecko-polska wspólnota bojowa nowego typu. U jej źródeł leży zasady internacjonalizmu proletariackiego, wspólnota celów w walce przeciwko największemu wrogowi ludzkości — faszystom. Symbolem radziecko-polskiej współpracy bojowej było utworzenie na terytorium ZSRR regularnych oddziałów polskich sił zbrojnych i wspólne działania bojowe wojak polskich i radzieckich.

W ciągu tylko trzech miesięcy została utworzona i Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, która przeszła chrzest bojowy pod Lenino w październiku 1943 roku. Bój ten oznał światu, że na radzieckiej ziemi powstało Ludowe Wojsko Polskie. Kronika stosunków radziecko-polskich zawiera również inne dowody zdecydowanej i konsekwentnej walki ZSRR o utworzenie silnego i niezależnego państwa polskiego. Na konferencjach w Teheranie, Jafcie i Poczdamie ZSRR

wystąpił w obronie interesów narodu polskiego. W Poczdamie radzieckiej delegacji, na czele której stał J. W. Stalin, udało się obronić interesy odrodzonego państwa polskiego przed machinacjami państw zachodnich, zmierzającymi do zakwestionowania jego ustroju społecznego i granic terytorialnych. Na wniosek ZSRR konferencja określiła zachodnią granicę

między radzieckimi siłami zbrojnymi, a Ludowym Wojskiem Polskim jest doskonałym przykładem braterskich stosunków, łączących oba kraje. Wspólnota bojowa sił zbrojnych krajów socjalistycznych odpowiada ich interesom życiowym, leninowskim ideom obrony socjalistycznej ojczyzny, internacjonalistycznemu charakterowi zbrojnej obrony socjalizmu. W. I. Le-



Fot. ARCHIWUM

cie Polski. Została ona w ciągu lat po-
wzecznie uznana, dzięki wysiłkom ze
strony ZSRR i innych krajów socjali-
stycznych.

Nowy etap w historii narodu polskiego i stosunków polsko-radzieckich został zapoczątkowany już w lecie 1944 roku, kiedy to powstał PKWN, który 22 lipca wydał Manifest, mówiący o utworzeniu wolnej, ludowej Polski, o sojuszu i przyjaźni narodów Polski i ZSRR.

Tuż przed zakończeniem wojny, 21 kwietnia 1945 roku podpisano układ o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej między Związkiem Radzieckim i Polską. Stwierdzono w nim, że interesy bezpieczeństwa i pomyślności obu narodów — polskiego i radzieckiego — wymagają zachowania i wzmocnienia w czasie wojny i po jej zakończeniu wszechstronnej współpracy.

Oparta na tych zasadach współpraca

nin podkreślał, że narodom, które wstąpiły na socjalistyczną drogę rozwoju „konieczny jest ścisły sojusz wojskowy i gospodarczy, gdyż w przeciwnym wypadku kapitaliści zadawiają i zaduszą je pojedynczo”.

Te słowa jak nigdy dotąd brzmią aktualnie, dziś kiedy siły antysocjalistyczne starają się zepchnąć Polskę Ludową z drogi budownictwa socjalizmu i komunizmu, wyrwać ją z rodziny państw wspólnoty socjalistycznej. Obrona socjalizmu w PRL jest nierozłącznie związana z niezależnością i suwerennością państwa polskiego, jego bezpieczeństwem i nienaruszalnością granic. Te sprawy dotyczą nie tylko Polski, ale mają one życiowe znaczenie dla całej wspólnoty socjalistycznej.

WASILIJ MOROZOW
(APN)



Czas to pieniądź ...stracony

Przez całą godzinę siedziałem na korytarzu Wojewódzkiego Biura Geodezji i Terenów Rolnych w Nowym Sączu, oczekując na załatwienie swojej sprawy. I nie dziwnego, bowiem przez cały czas odbywały się pielgrzymki urzędników do sklepów na zakupy. Mówi się, że czas to pieniądź — czy ktoś policzył, ile pieniędzy wyciąga nam z kieszeni kolejowy horror?

ZBIGNIEW SIKORA
Trzebinia-Gaj



Propozycje dla handlowców

Często zwraca się uwagę na niedowład w organizacji skupu surowców wtórnych, a także opakowań szklanych. Jedną z przyczyn jest zbyt rzadka sieć punktów skupu. Proponuję więc, aby teraz, kiedy magazyny sklepów w znacznej mierze stoją puste, we wszystkich placówkach handlu artykułami spożywczymi wprowadzić skup butelek i słoików. A może także kioski „Ruchu”, nie bardzo mające czym handlować, podjęłyby się skupu makulatury? Nauczmy się myśleć po gospodarsku!

A.B.
Nowy Sącz

W TOBRUKU⁽²⁾

Jan Muszyński, plut. podch. — syn maszynisty kolejowego; do dziś w tym samym domu przy ul. Świerczewskiego mieszka jego brat, zwany kiedyś popularnie „Olkiem”. Jaś był mi znany jeszcze z czasów szkolnych; młodszy ode mnie, ukończył seminarium nauczycielskie w Starym Sączu, a później Wyższą Szkołę Handlową w Warszawie. Stamtąd też wyniósł znajomość języka angielskiego i był mi wielce pomocny w czasie współpracy z Brytyjczykami. Ale nie tylko. To bardzo dobry i dzielny żołnierz oraz wspaniały kreślarz. Pamiętam, jak pewnego razu podjął się na ochotnika bardzo niebezpiecznego przedsięwzięcia.

Zyło to tak: celem dobrego rozpoznania obyczajów i trybu życia przeciwnika, a także dokładnej oświadczenia jego stanowisk obronnych, zorganizowałem wykonanie odpowiedniego stanowiska obserwacyjnego tuż przed jego gniazdem oporu, w odległości około 50 m od nich. Prace z tym związane wykonano w ciągu kilku nocnych wypraw, maskując je bardzo starannie. W tym przygotowywanym stanowisku chciałem umieścić obserwatora, który — zajmując się nocą — powinien spędzić cały dzień w bezruchu, prowadząc obserwację i odnotowując na odpowiednich szkiełkach ważne dla nas dane. Było to bardzo ryzykowne zadanie, bowiem w razie wykrycia obserwatora przez nieprzyjaciela nie moglibyśmy mu w żaden sposób pomóc.

Na ochotnika poszedł podchorąży Muszyński i znakomicie powierzone mu zadanie wykonał. Nie tylko naniósł szczegółowe ugrupowania i rozmieszczenia broni maszynowej w obserwacyjnym odcinku,

ale umiejscowił przypuszczalnie specjalny schron, który — jak się później okazało — był składem amunicji dla całego odcinka. Przekonał się o tym w kilka dni później, kiedy zainteresowałem powyższym szczegółem brytyjskiego obserwatora artylerii przy mojej kompanii. Z naniesionych przez Muszyńskiego szkiców, w tym również perspektywicznych, zlokalizował ten schron i po kilku pojedynczych wstrzeliwaniach — trafił. Nastąpił potężny wybuch, po nim dziesiątki dalszych, a wywieśnienie przez przeciwnika flagi czerwonego krzyża świadczyło także o zabitych czy rannych. Muszyńskiemu gratulowałem serdecznie, tak że przeobraził bardzo dokuczliwe pokucia przez komary.

Muszyński ożenił się jeszcze w czasie pobytu w Iraku (z Polką oczwiciwie), a po wojnie ukończył architekturę na jednej z wyższych angielskich uczelni. Początkowo pracował w tym zawodzie w Szkocji, a następnie wyemigrował do Australii, gdzie osiedlił się na stałe.

Jan Sikora, strzelec samodzielnej kompanii ckm. Nie znam go w ogóle; dowiedziałem się szczegółów o nim od jego siostry, pani Sosnowskiej, już po powrocie do Sącza.

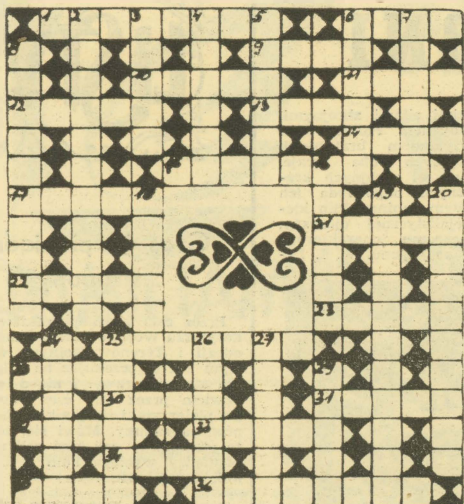
Jako młody chłopiec, podążył do oddziałów odrażającego się Wojska Polskiego na obczyźnie i dotarł do Syrii, do Brygad Karpackiej. Z tą jednostką przeszedł całą kampanię libijską, a w Tobruku, Gazale i dalsze boje na pustyni. W okresie reorganizacyjnym, przekształcającym Brygadę w 3 dywizję strzelców karpackich, Sikora zgłosił

się ochotniczo do lotnictwa i wraz z innymi, wysłano go na przeszkolenie do Anglii. Była to długa, bo czteromiesięczna podróż, dramatyczna dla niego, która wpłynęła na dalsze jego losy.

Z końcem listopada 1912 roku transport, w którym znajdował się Sikora, opuścił Khanaquin — miejsce postoju w Iraku — do portu Basra, skąd przez Karachi (Indie), Durban (Płdn. Afryka), podążył naokoło Czarnego Kontynentu do Anglii. Płynęli brytyjskim okrętem „Empress of Canada” i według relacji polskiego komendanta transportu, por. inż. Janusza Trojanowskiego, okręt został storpedowany przez włoską łódź podwodną w dniu 13 marca 1943 r. gdzieś na wysokości Sierra Leone.

Ciemności i szybkie zanurzenie się okrętu spowodowały zrozumiałe zamieszanie i panikę. W ciągu następnego dnia, część pływających na małych tratwach lub tylko w korkowych pasach rozbitków wciągnięto do ratunkowych łodzi, względnie na duże tratwy, wielu jednak utonęło, w tym 23 polskich podchorążych i szeregowych, spośród 242 oficerów, podchorążych i szeregowych i 70 kobiet z Pomocniczej Służby Kobiet. Jedną z tych ochotniczek pod wpływem szoku sama w skoczyła z łodzi do morza i utopiła się. Rozbitków ratowały 3 brytyjskie kontrtorpedowce, przebyłe na miejsce w trzecim dniu po katastrofie i przewiozły ich do miasta Freetown, skąd ewakuowano ich później do Wielkiej Brytanii.

Sikora, na skutek długiego przebywania w morzu, opicia się wody z oliwą i odniesionych ran, w ciężkim stanie przybył do Anglii. Skierowany natychmiast do szpitala, leczony był przez trzy lata, ale do pełnego zdrowia już nigdy nie wrócił. Mimo to stosunkowo łatwo przystosował się do lokalnych warunków życia, ożenił się ze Szkotką i osiedlił w Glasgow. Zmarł w 1977 roku. (C.d.n.)



POZIOMO: 1) dom studencki, 6) zarost oeska, 9) niejedna srebrna rozpowszechniona w XVI-XVIII w., 11) zmiastu dnia, 12) wybitny pianista polski, 13) zwierze, 14) imię kompozytora baletu „Pietruszka”, 15) drobny węgiel, 17) sarmacka siekiera, 21) obszar lasu nadzorowanego przez leśniczego, 22) potrawa — fiasco, 23) gobelin, 25) pojazd szynowy, 28) krowa dla Hindusa, 30) rasa królików futerkowych, 31) epoka trzeciorzędu, 32) tepak w kapuście, 33) czeski „Ursus”, 34) nad praprzędem, 35) śląski byrdz, 36) groch polny.

PIONOWO: 2) zasobnik ładunków elektrycznych, 3) drobiaz, 4) autor „Chłopów z Placu Błoni”, 5) tułów, 6) miejsce wypasu zwierząt, 7) grecka szata bez rękawów, 8) fizyka jądrowa, 10) naktka Minosa i Radamantysa, 12) tytuł urzędnika sądowego, 19) czasopismo naszych milusinkich, 20) zdanie stanowiące punkt wyjścia, wnioskowania, 24) wygiccie w luk, 25) ceniony

gatunek plastugi, 26) dawny rybak, 27) imię męskie, 29) mityczna rzymska bogini ziarna.

Rozwiązania proximy nadsyłać do 15 października.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 38

POZIOMO: 1) koryciarz, 5) tramp, 10) sprawozdawczość, 11) kabina, 12) kontynent, 10) romb, 20) wicia, 21) klucz, 22) spadek, 24) przenośnik, 30) oszust, 32) kolekcjonarstwo, 33) atlas, 34) aelastwa.

PIONOWO: 2) realizm, 3) trojak, 4) radian, 6) rozłóg, 7) muslin, 8) uszko, 9) swary (zwady), 13) nawias, 14) Encidea, 15) Twain, 17) Olkusz, 18) burzan, 19) zakup, 23) przesył, 25) raport, 26) esteta, 27) obuch, 28) nareze, 29) kometa, 30) strop.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 38 nagrody wylosowali: pani Janina Kasperowicz z Rabki oraz pan Tadeusz Widiński z Nowego Sącza.

Ziół roślin leczniczych a ochrona przyrody

Lecznictwo oficjalne w Polsce wykorzystuje około 100 gatunków roślin, ludowe — przypuszczalnie 600 gatunków. Jest to ilość jak na polską florę dosyć duża. Większość roślin leczniczych, zwłaszcza mających zastosowanie w medycynie ludowej, pozyskiwana jest ze stanowisk naturalnych. Tylko część jest hodowana. Fakt ten niekorzystnie wpływa na zachowanie bogactw flory rodzimej, bowiem przyczynia się do zmniejszenia występowania wielu gatunków roślin, a nawet do całkowitego wyniszczenia wielu z nich (mleik wiosenny, niektóre goryczki i rosiczki). Trzeba pamiętać, że wyniszczenie w danym terenie jednego tylko gatunku roślin może zakłócić równowagę w całym zespole.

Zbieracz ziół ze stanowisk naturalnych powinien w jakiś sposób zapobiec wyniszczeniu roślin i tak już zagrożonych przez wiele różnorodnych czynników, jakie nie się za sobą cywilizacja. Przede wszystkim musi uwzględniać w swojej pracy problemy przyrody, a zwłaszcza ochrony roślin.

W Polsce ochroną roślin polega na ochronie gatunkowej — całkowitej lub częściowej. Ochrona gatunkowa całkowita obejmuje 128 roślin. Sprawę ochrony roślin regulują specjalne zarządzenia i przepisy. W rozporządzeniu Ministra Oświaty wydanym w porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa i Leśnictwa z dnia 6.VIII.1946 r. dotyczącym zbioru roślin leczniczych wymienione są drzewa, krzewy i rośliny zielone, które uznaje się za chronione. Prócz tych rozporządzeń istnieją — wydane w okresie późniejszym — dalsze przepisy o ochronie roślin.

Zgodnie z nimi ochrona gatunkowa całkowita objęta są rośliny mające zastosowanie lecznicze, m. in. arnika górską, brzoza ojcowiska, cis, dziewięciśli bezłodygowy, goryczki, kosaćce z wyjątkiem gatunku żółtego, limba, mleik wiosenny, orlik, ostnica, pelnik europejski, paprocie — długosz królewski, piórpusznik strusi, jeżyznik zwyczajny, przylaszczki, rosiczki, suszanki, storczyki, śnieżyca, szarotka

alpejska, szafrań (krokus), tojad, wawrzyn, wilcze łyko, widłaki, wiśnia karłowata, zawilce.

Co oznacza ochrona gatunkowa całkowita? Otóż rośliny nią objęte stanowią rzadkie okazy naszej flory, dlatego też nie można ich niszczyć, zrywać, usuwać z miejsca, gdzie występują, lub przenosić na inne stanowiska. Oczywiście zakazy te odnoszą się do roślin występujących na stanowiskach naturalnych — dzikich, nie mają zastosowania do roślin uprawianych na specjalnych plantacjach. W stosunku do osób nie respektujących przepisów są stosowane sankcje karne, od upomnień do kary grzywny. W ustawie z dnia 7.IV. 1949 r. o ochronie przyrody określone są zadania władz ochrony przyrody oraz przepisy prawne dotyczące wykorzystania ochrony i skutków prawnych wynikających z tego.

Prócz ochrony gatunkowej całkowitej stosowana jest również ochrona częściowa. Obejmuje ona następujące rośliny lecznicze: porosty — brodawki, granicznik płucnik, płucnicę islandzką; krzewy i krzewinki — macznicę lekarską, porzeczka czarna; rośliny zielone — centurię pospolitą (tysiącznik), ciemlezyce, goryczkę trojęściową, grzybień białe, konwalia majowa, mazanek wonną, paprotkę zwyczajną, pierwiosnek lekarski i wyniosły, pokrzywa wileczą jagodę, turówkę wonną (żubrówkę), turzycę płaskową, zimowit jesienny. Wymienione rośliny występują w kraju nielicznie. Zbioru ich ze stanowisk naturalnych można dokonywać jedynie w określonej ilości i na wyznaczonych obszarach, ponadto tylko pod kontrolą administracji, która wydaje zezwolenia.

Zbieranie ziół przy uwzględnieniu przepisów ochrony przyrody oraz zasad podawanych przez specjalne poradniki dla zbieraczy — oprócz korzyści bezpośredniej z tego płynących — przyczyni się także do zachowania bogactwa flory dla przyszłych pokoleń.

(Hak)



Komu Hubert darzy

Dziwnym zrządzeniem losu, a może naszego patrona świętego Huberta, każdemu myśliwemu jakiś gatunek zwierzęcy szczególnie i wlas pod łufę. Jeżeli ma się szczęście np. do lisów, to wyjdzie taki rzadzielec ma strzał w najbardziej nieprawdopodobnej sytuacji i „do się strzelić”. Miałem kiedyś kolegę, którego „upadobały sobie” dziki. Nie było polowania, żeby nie strzelić i to nieraz niedojędo.

Jak wiadomo, na zbiorowym polowaniu myśliwi rozstawiani są na stanowiskach za tzw. numerkami — po prostu przed polowaniem stanowiska są losowane na cały dzień. Na naszego Leona dziki szły i żadne nasze machinacje nie mogły temu zapobiec; zamieniliśmy się z nim omyli numerkami w czasie polowania, podpatrzyliśmy jego zachowanie na stanowisku itp. — wszystko na nic. Leon strzelał często, reszta natomiast tylko od przypadku.

Pewnego razu po kolejnym strzeleniu dzika, nagabywany przez nas o zdradzenie tajemnicy, Leon uchylił

jej rąbka. Jego zdaniem decydować miało... ubiór. Kolega ten nawet na polowaniu nosił się elegancko; w białej koszuli, krawacie, odprasowany — jak to się z niemiecką mówi — na sztram. Czasami natrącał się z niego, ale wówczas wskazywał na krawat i oświadczał żartem, że żadna locha nie może się oprzeć, żeby z bliska nie obejrzeć takiego przystojniaka. Skwitowaliśmy to śmiechem, a dłużej na następne polowanie większa część

moich kolegów, łącznie ze mną przysłała jak na galowy występ; gdzieś zlatywała nawet Old Spicem. Na zbiorce przed polowaniem Leon miał promienny uśmiech, po polowaniu zresztą też. Strzelił dwa duże dziki, jakiś „obdarius” — trzeci, my natomiast nic.

Ja zaś nie chwalcę się (bo czym?) mam szczęście do pospolitych szaraczków, co mi zresztą zadziżył wspomnieć autor po poważniejszym trącie piórze (czego wcale nie mam mu za złe, bo Hraczechów już nie ma, niedziwiedzi też i do zająca strzelają wszyscy bez wyjątku). Na terenie mojego poprzedniego koła łowieckiego zajęcia mieliśmy dostawie na lekarstwo. Np. na dwadzieścia strzelb padała pięć — dziesięć zająca na jednym polowaniu, gdy tu w Sadeckim — trzydziści — czterdziści na tyle samo myśliwych. Na moje nieszczęście, z tych paru zajączków ja strzelałem większą część, co było solą w oku moich kolegów,

którzy czynili wszystko, bym do domu wrócił najwyżej z dwoma szarakami. Wyglądało to mniej więcej tak:

Za przewinięcia na zbiorowym polowaniu łowcy wymierzają różnorodne kary, m.in. pozbawienie odstrzelonej zwierzyny. Kiedy wlec po dwóch pedzeniach miałem już dwa zające i w trzecim strzale następnego, łowcy po zakończeniu miotu stwierdzali autorytatywnie, że wierciłem się na stanowisku i karze mnie za to pozbawieniem owego zająca. Po moich protestach, że to jest wierutne kłamstwo, łowcy nakładali dodatkową karę za obrazę w postaci pozbawienia drugiego zająca. W tym momencie przestałem się uprzedliwiać z obawy przed utratą ostatniego.

Ala po zakończeniu polowania łowcy oświadczał, że dla dowódcy pułku, który udostępniał nam ciężarowy samochód do obsługi polowania należy wyasygnować drogą losowania jednego zająca jako prezent. Losowanie nieomylnie pozbawiało mnie kolejnego szaraka.

W przypadku, kiedy po losowaniu zostawałem jeszcze z trzema zającami, prezes koła poddawał pod głosowanie projekt kary ogólnej za moje złe zachowanie w przekroju całego polowania i w ten sposób każdy z moich kolegów miał na Wigilię pasztet, ja zaś za dobre zachowanie na polowaniach do innych rodzajów zwierzęcy dostawałem dodatkowy odstrzał np. na sarnę czy dzika.

STANISŁAW SIMIŃSKI

SPORT

KLASA MIĘDZYKOLEGOWA

Sandecja—Unia Niedomice 2:1, Harnaś Tymbarak—Kolejarz Stróże 2:2, Chemicz—Pustków—Tarnovia 0:3, Radovia—Grybovia 2:2, BKS Rochnia—Start Nowy Sącz 2:2, Okocimski—Igopol Dębica 1:4, Dunajec Nowy Sącz—Blekitni Tarnobow 4:2, Wisłoka Iw Dębica—Limanova 2:1.

1. Iglopol	11	10	27:9
2. Tarnovia	10	17	25:4
3. Dunajec	11	16	19:9
4. Radovia	11	15	13:14
5. Start	11	14	10:12
6. Sandecja	11	13	31:15
7. Chemicz	11	13	17:11
8. Kolejarz	11	12	15:10
9. BKS	12	9	15:21
10. Okocimski	11	9	14:23
11. Wisłoka Iw	11	8	13:21
12. Limanova	11	8	18:24
13. Unia	11	7	14:34
14. Harnaś	10	7	12:24
15. Grybovia	11	7	12:27
16. Blekitni	11	6	9:27

KLASA WOJEWÓDZKA

Perenice—Muszyna 2:1; Glinik Iw Gorlice—Poprad Rytko 0:1; Zawada—Dunajec Iw Nowy Sącz 2:1; Szecebel I Lublin—SN PTT Zakopane 4:1; Sandecja Iw—Turbarak Muszyna Dolna 2:1; Sokół Stary Sącz—Motor Nowy Targ 3:2; Wierchy Rabka—Ogniwo Piwniczna 1:2.

1. Glinik Iw	8	12	14:3
2. Poprad	8	12	16:7
3. Ognio	8	10	20:10
4. Sokół	8	10	16:17
5. Szecebel	8	10	15:9
6. Turbarak	8	9	15:12
7. Zawada	8	8	13:10
8. Dunajec Iw	8	7	30:18
9. Motor	8	7	13:13
10. Sandecja Iw	8	6	15:15
11. Wierchy	8	6	7:14
12. Muszyna	8	6	5:13
13. SN PTT	8	6	9:20
14. Perenice	8	6	9:21

PIĄTEK

PROGRAM I

- 6.00 TTR, RTSS chemia, sem. 1;
6.30 TTR, RTSS biologia, sem. 1;
8.00 Dla szkół: program dla najmłodszych, kl. 3 — „Zołnierzy polski”;
8.55 Dla szkół: geografia, kl. VI — Jak będziemy pogodzić;
11.00 Dla szkół: wychowanie obywatelskie, kl. VII — Moje osiedle;
13.30 TTR — uprawa roślin, sem. 3;
14.00 TTR — hodowla zwierząt, sem. 3;
15.40 Redakcja szkolna zapowiada;
15.55 NURT;
16.25 Program dnia;
16.30 Dziennik;
17.00 Dla dzieci: „Dziękuję, jakoś leci”;
17.25 „W kręgu rodziny”;
17.50 „Perseusz i Andromeda”, „Lew” filmy animowane;
18.15 „Lekarz radi”;
18.30 „Z kodeksu i bez kodeksu”;
18.50 Dobranoc — „Ślimak Maciuś” — (7);
19.00 „Wędrowni z kamerą” — film przyrodniczy;
19.30 Dziennik;
20.00 „Monitor rządowy”;
20.30 „Na drugiej linii frontu” (4);
22.05 „Lecy gospodarcze”;
22.50 Dziennik;
23.05 „Piosenki kabaretowe” — 25-lecie „Piewnik pod Baranami”.

PROGRAM II

- 18.55 Program dnia;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 „Wynalazca poszukiwany”;
20.30 „Uśmiech spod parasola”;
21.00 „Ulica Floriańska” — reportaż filmowy;
21.25 24 godziny;
21.35 „Świat małym ekranem” — „Życie wielkiej rzeki” — „Niedziela na Tongu” — „W górach Lam Vien” — „Odkrycia w Kartaginie”;
22.35 Program muzyczny.

SOBOTA

PROGRAM I

- 6.00 TTR uprawa roślin, sem. 3;
6.30 TTR hodowla zwierząt, sem. 3;
7.00 TTR uprawa roślin, sem. 1;
7.30 TTR hodowla zwierząt, sem. 1;
8.00 Dla młodych widzów: „Sobótka”;
8.25 Program dnia;
10.35 „Lenino wiele lat później” — wojakowski film dokumentalny;
11.05 STUDIO-2;
11.35 „Co słychać w Polsce”;
12.55 „Krzyżówka” — teleturniej;
13.05 Piosenki, czyli antymotoryzacyjny dwutygodnik telewizyjny;
13.45 Magazyn pana Manna;
14.25 Eliminacje Mistrzów Świata w piłce nożnej, mecz NRD—Polska;
14.55 Dziennik;
16.45 „Przysięga Hipokratesa” — program publicystyczny;
17.15 „Walka o jaskinie” cz. 2 tryptyku filmowego Jerzego Surdeła pt. „Na dno Ameryki”;
17.50 Gościnie studio-2;
18.00 Wspomnienie o Witoldzie Zatorskim;
18.15 „Nahorny 41” — program muzyczny Andrzeja Wasylewskiego z udziałem Lucji Prus i Włodzimierza Nahornego;
18.30 Dobranoc;
19.00 Program firmowy studia-3;
19.30 Dziennik;
20.15 Konkurs skrzypkowy im. Henryka Wieniawskiego;
21.00 „Słodką branką” — film fabularny prod. USA;
22.35 Dziennik;
22.50 Kino nocne „Starski i Hutch” — „Kapitan Doby, już pan nie żyje” — film fabularny produkcji USA;
23.40 „Muzyczne forum studio-2 (wydanie 6) — Liga gentelmenów Jana Piatynia Wrocławskiego — program Waltera Chelstowskiego.

PROGRAM II

- 13.55 Program dnia;
14.00 „Młodzi akta” — węgierski film sensacyjny;
15.30 „Spotkanie literackie”;
16.10 „Popołudnie przygody i podróży”;
17.40 „Ciekawskie potrawy” (9) — radziecki serial filmowy;
19.00 Kronika (Kr.);
19.30 Dziennik;
20.00 „Książki regent” (7) — „Mleko i miód”;
21.00 VIII Międzynarodowy Festiwal Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego (transmisja z Poznania);

CZARNY DUNAIEC: 9 i 11 Dziedziczo (angielski, horror), 12–13 Stepowy rumak (radziecki, przygodowy), GORLICE: 10–12 Ostatni film Legii Cudoziemskiej (USA, satyryczny), 13–15 Zabójstwo chińskiego maklera (USA, społeczny), GRZYBÓW: 10–12 Lawina (USA, katastroficzny), 13–15 Ukryty w słońcu (polski, dramat psych.), JABLONKA: 10–11 Corleone (włoski, sensacyjny), 15–16 Urodziny wielkiego warszawiaka (polski, dramat społeczny), JORDANÓW: 9 i 11 Zandarm w Nowym Jorku (francuski, komedia), 13–14 Dora nadaje (węgierski, sens.-przygodowy), KROŚCIEŃKO: 8–11 Superpotwór (usp., science-fiction), 12–14 Złote, złoto, nagan (radziecki, przygodowy), KRYNICA: 9–12 Wspólnik (francuski, komedia satyryczna), 13–15



9.X—15 X

TV BRATYSŁAWA

- 21.45 24 godziny;
21.55 Teatr telewizyjny;
22.25 „Książki z lamusa”;
2.20 Pionierska Jaskółka;
11.15 „Przeżyć i walczyć” — film s.a. „Gorączka złota”;
12.30 „Dom na południu” — film meksykański;
14.00 Mecz koszyk. męczyński Zbrojowa Brno — Inter Bratysława;
15.20 Wizyta w klubie;
16.00 Mecz hokejowy CHZ Litwinov — Zetor Brno;
18.20 Kłosać z biegu lekkoatletów;
19.40 Piosenki trzech generacji;
19.10 Wieczorynka;
19.30 Dziennik TV;
20.00 „Incognito” — włoska komedia film.;
21.40 Bramki, punkty, sekundy;
21.50 K. Czapek: „Jasnowidz”;
22.20 „Ein Kessel Buntes” — progr. rewizyjny TV NR1;
23.40 Kino mojej młodości.

NIEDZIELA

PROGRAM I

- 6.10 TTR — uprawa roślin, sem. 1;
6.40 TTR — hodowla zwierząt, sem. 1;
7.10 TTR, RTSS;
7.30 „Nowocześnie w domu i w ogrodzie”;
8.00 „Tydzień” — magazyn rolniczy;
8.40 „Telewizja”;
9.00 Dla młodych widzów: „Telebalek” w programie m. in. „Wspaniały świat Włada Disneya”;
10.25 Program dnia;
10.30 „Antena”;
10.55 „Extrada folkloru”;
11.25 „Wspomnienia o bitwie” — film dokumentalny;
11.45 Uroczysta odprawa wart przed grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie;
12.35 Dziennik;
12.50 „Dla każdego” — program rolniczy;
14.05 Telewizyjny koncert żyć;
14.50 Losowanie dużego lotka;
15.05 Teatr dla dzieci „Kwa, kwa, kwa droga szły kaczkę dwa” (Łódź);
16.35 „Tajemnice sztuki nowoczesnej” — aut. realizm;
16.25 „Z kamerą wśród zwierząt”;
17.05 „Do piętniej niedzieli” — widowisko rozrywkowe;
18.20 Reportaż filmowy;
18.45 „Proście pytania”;
19.00 Wieczorynka;
19.30 Dziennik;
20.00 „Zwycięstwo” — reż. Jerzy Passendorfer;
21.30 Sportowa niedziela;
22.00 „Piękne głosy”.

PROGRAM II

- 11.55 Program dnia;
12.00 Eliminacje mistrzów świata w piłce nożnej NRD—Polska (powtórzenie z soboty);
12.30 „Kosciuszkowcy” — program wojskowy;
14.00 „Decyzje” — „Kto na kogo czeka”;
14.30 „Przeboje tygodnia”;
15.30 Studio sport: międzynarodowy turniej w boksie;
16.25 Teatr wspomnień (1970) Adam Mickiewicz „Pan Tadeusz” księga VI — „Za ścianą” reż. Adam Hanuszkiewicz;
17.10 „Popołudnie fauny i flory”;
17.55 „Nieliczne towarzystwo muzyczne”;
19.00 „Muzeum rzemiosł” — reportaż filmowy;
19.30 Dziennik;
20.00 Polczon 80 — koncert galowy — zespół estradowy WP;
20.35 Spotkanie z pisarzem — Andrzej Szczypiorski;
21.30 Filmatka narodowa — filmy Stanisława Różewicza — „Sklana kula”.

TV ATYSLAWA

- 8.30 Chodźcie z nami...;
10.45 „Niech żyje śmiech” — montaż filmowy komedii film.;
11.45 Zwierciadło tygodnia;
11.10 Popołudnie sportowe: ME w auto-crossie, Wielka Pardubicka;
17.05 „Procarczyk” — film czeski;
18.10 Sprytniejszy wygrywa;
18.30 Wieczorynka;
19.20 Dziennik TV;
20.05 Uroczysty koncert z okazji światowego kongresu kobiet;
21.25 Bramki, punkty, sekundy;
21.50 Przegląd ligowy;
22.50 Arsfilm Kromeriz 1981 — przegląd filmów i programów o sztuce.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

- 12.30 TTR, RTSS — matematyka, sem. 3;
14.00 TTR, RTSS — fizyka, sem. 3;
15.55 NURT;
16.25 Program dnia;
16.30 Dziennik;
16.50 Kino Zwierzynia — „Zwierzęta z krainy lawin”;
17.35 „Ile jest życia” (3) — „Jeszcze wystrzał” serial społeczno-obyczajowy WP;
18.20 Program lokalny;
18.50 Dobranoc „Smutny osiołek”;
19.00 „Z archiwum telednia” — „Przygody pana Michała” (1);
19.30 Dziennik;
20.00 Temat dnia;
20.15 Teatr telewizyjny — scena współczesna — Iwan Czułk — „Gorskie śnie w dozorówce” — przekład — Tadeusz Olaszowski — przeniesienie z teatru im. S. Jaracza w Olsztynie w reżyserii Włodzisława Rościszewskiego;
22.10 Program publicystyczny;
22.35 Dziennik.

PROGRAM II

- 18.15 Program dnia;
18.25 „Klinika zdrowego człowieka”;
18.50 Wieczór redakcji wojskowej na antenie „Dwójki”;
19.30 Dziennik;
19.50 Wieczór redakcji wojskowej na antenie „Dwójki”;
20.10 24 godziny;
22.45 Wieczór redakcji wojskowej na antenie „Dwójki”.

WTOREK

PROGRAM I

- 6.00 TTR, RTSS — matematyka, sem. 3;
6.30 TTR, RTSS — fizyka, sem. 3;
7.00 Rolnicze rozmowy;
8.10 Dla szkół: historia, kl. VII — pierwsze lata II Rzeczypospolitej;
8.55 Program dla najmłodszych kl. 1–3 — „Trójkątki ostrzegają”;
11.00 Dla szkół: plastyka, kl. 2 — z Rymonem Kobylńskim spotkanie z...
12.50 Dla szkół — język polski, kl. 1–6 le. — William Szekspir — „Makbet”;
13.30 TTR, RTSS — język polski, sem. 1;
14.00 TTR, RTSS — matematyka, sem. 1;
14.30 Program lokalny;
16.30 Dziennik;
17.00 Dla dzieci: „Michałki”;
17.20 Polska Kronika Filmowa;
17.50 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
18.00 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
18.10 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
18.20 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
18.30 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
18.40 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
18.50 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
19.00 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
19.10 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
19.20 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
19.30 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
19.40 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
19.50 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
20.00 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
20.10 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
20.20 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
20.30 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
20.40 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
20.50 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
21.00 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
21.10 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
21.20 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
21.30 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
21.40 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
21.50 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
22.00 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
22.10 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
22.20 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
22.30 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
22.40 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
22.50 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
23.00 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
23.10 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
23.20 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
23.30 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
23.40 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
23.50 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
24.00 PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror), 13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);

PROGRAM II

- 17.45 Język angielski dla zaawansowanych (1);
18.15 „Człowiek dnia”;
18.20 „Impulsy”;
18.50 Wieczór publicystyki kulturalnej na antenie „Dwójki”;
19.30 Dziennik;
20.00 Wieczór publicystyki kulturalnej na antenie „Dwójki”;
21.50 24 godziny;
22.00 „Włosek melomana” — recital Eleny Obrazcowej — mezzosopran.

ŚRODA

PROGRAM I

- 6.00 TTR, RTSS — język polski, sem. 1;
6.30 TTR, RTSS — matematyka, sem. 1;
7.00 Rolnicze rozmowy;
8.00 Dla szkół: chemia, kl. 7 „Gas tytuła”;
11.00 Dla szkół: praca — technika, kl. 3 — zjemy i wyszywamy;
11.45 Dla szkół: fizyka, kl. 8 — mierzymy prąd elektryczny;
12.30 TTR, RTSS — język polski, sem. 2;
14.00 TTR, RTSS — biologia, sem. 3;
15.55 NURT;
16.25 Program dnia;
16.30 Dziennik;
17.00 Dla dzieci: „Sesam”;
17.25 Losowanie małego lotka 1 Express lotka;
17.35 Gieda;

- 17.50 Nowela filmowa;
18.20 Program lokalny;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Z archiwum telednia” — „Przygody pana Michała” (3);
19.30 Dziennik;
20.00 Temat dnia;
20.15 Film tv na świecie „Rudolf Hess” — film telewizyjny angielski;
21.15 Program publicystyczny;
21.45 Scena monodram — Fiodor Dostojewski „Lichwiarski i Lagodna”;
22.30 Dziennik.

PROGRAM II

- 17.45 Język francuski (1);
18.15 Program dnia;
18.20 Wszelchnia TWP;
18.50 Wieczór telewizyjny Kraków na antenie „Dwójki”;
19.30 Dziennik;
20.00 Wieczór telewizyjny Kraków na antenie „Dwójki”;
21.45 24 godziny;
21.55 Wieczór telewizyjny Kraków na antenie „Dwójki”.

CZWARTEK

PROGRAM I

- 6.00 TTR, RTSS — język polski, sem. 2;
6.30 TTR, RTSS — biologia, sem. 2;
7.00 Rolnicze rozmowy;
8.00 Dla szkół: praca — technika, kl. 3 — robimy porządek;
12.50 Dla szkół: język polski, kl. 3–4 le. — o formach literatury;
13.30 TTR, RTSS — fizyka, sem. 1;
14.00 TTR, RTSS — chemia, sem. 1;
16.25 Program dnia;
16.30 Dziennik;
17.00 Dla młodych widzów: „Czwartek Telewizji Dzieciwójki i Chłopów”;
17.25 „Poligon”;
17.50 „Sonda”;
18.20 Program lokalny;
18.50 Dobranoc „Kizla i Mizla”;
19.00 „Z archiwum telednia” — „Przygody pana Michała” (4);
19.30 Dziennik;
20.00 Temat dnia;
20.15 „Spadkobiercy pani Burke” (6) — „Dobro, spacerować w akcji”;
22.45 „Ja gotę” — z serią „Opowieści o zły” fab. TP;
22.55 Dziennik.

PROGRAM II

- 17.45 Język rosyjski (2);
18.15 Program dnia;
18.20 „Czwartek TDC” film z serii „Spadła obłoków”;
18.50 „Świat na małym ekranie”;
19.30 Dziennik;
20.00 NURT;
20.30 NURT;
21.00 NURT;
21.30 24 godziny;
21.40 wieczer filmowy.

Za zmiany wprowadzone w ostatniej chwili redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

REPERTUAR KIN

Bez skrupułów (francuski, sensacyjny);
LAWA: 8–11 Omen (angielski, horror);
LUBIEŃ: 11 Coma (USA, sensacyjny);
LAWA: 14 Wyrok śmierci (polski, dramat społeczny);
MSZANA: 8–11 Powrót do domu (USA, dramat społeczny);
13–14 Moskwa nie wierzy złom (radziecki, wojenny);
MUSZYNA: 8–11 Przybyły uczeń (francuski, dramat psychologiczny);
13–15 Emil Komediator (NRD, dramat społeczny);
NOWY SĄCZ: 8–10 Kariera na zlecenie (francuski, dramat psychologiczny);
11–13

Na tropie Wilbygo (angielski, sensacyjny);
14–16 „Człowiek dnia” (USA, sensacyjny);
NOWY TARG: 8–11 Skok w pustkę (włoski, dramat psychologiczny);
12–14 39 stopni (angielski, szpiegowski);
PRAWNICA: 8–11 Omen (angielski, horror);
13–15 Olimpiada 40 (polski, dramat obyczajowy);
PORONIN: 8–11 Proces poślazkowy (japoński, sensacyjny);
13–15 Porwanie Savoi (polski, sensacyjny);
RABA WYŻNA: 10–11 Cudze pieniądze (francuski, dramat społeczny);
13 i 16 Wersja pik Zorina (radziecki, sensacyjny);

ny);
RABKA: 10–11 Idealna para (USA, komedia satyryczna);
12–14 Przygody All Baby i czterdziestu rozbójników (radziecki, przygodowy);
RYTOR: 10–11 Zandarm na emeryturze (francuski, komedia);
13–14 Autostopowicz (CSRS, dramat psych.);
SZCZAWNICA: 8–11 Pomoc do domu (USA, dramat społeczny);
13–15 ABBA (szwedzki, muzyczny);
SZA: 10–12 Norma Rae (USA, dramat społeczny);
13–15 We widzą ojca (włoski, dramat społeczny);
TYMBARK: 10–11 Coma (USA, sensacyjny);
13–14 Urodziny młodego warszawiaka (polski, dramat społeczny);
ZAKOPANE: 8–11 Przybywa jeździec (USA, western);
Ciemne słońce (CSRS, fantastyczny).

(w)

DUNAIEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobos (sekretarz redakcji), Krzysztof Dybel (z-ca sekretarza redakcji), Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Antoni Kroh, Jerzy Leśniak, Adam Ogerzalski (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (redaktor techniczny), Stanisław Śmierciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11. Telefon: 238-36 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon 22-32-08, 22-75-83, wew. 238. Wydawca: Robotnicze Spółdzielstwo Wydawnicze „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie ul. Wiślna 2 Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie ul. Wielopole 1

Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 270-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę za zleceniem wysyła się na granicę przyjmując RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centralna Kolportaż Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11 Nr indeksu 35657 F-8

**NIGDY
WIĘCEJ
DRUGIEJ
POLSKI!**



Prof. JULIAN BOHDANOWICZ

ZAGRANICZNE DROBIAZGI!

10 dolarów wojennego odszkodowania...

Obywatelowi Włoch Vittorio de Prohetis władze tego kraju przyznały w 1943 roku odszkodowanie wojenne w wysokości 10 tysięcy lirów. Kiedyś było to sporo pieniędzy, ale sek w tym, że powyższe odszkodowanie wypłacono mu dopiero obecnie. Jego wartość wyniosła około 10-ciu dolarów.

Prywatne wycieczki w kosmos?

Kalifornijczyk Robert Truax złożył pierwsze na świecie „przedsiębiorstwo prywatnych podróży w kosmos”. Zbudowaną przez siebie rakietę nazwał „rakieta ludowa”. Jej długość wynosi 7,62 m. Klienci, którzy zapłacą 10 tysięcy dolarów zostaną wysłani w przestrzeń kosmiczną na odległość 100 km. Cały lot trwać będzie 15 minut, a lądowanie kabiny kosmicznej od-

bywać się będzie na spadochronach na Pacyfiku. Przedsiębiorstwo ubezpieczeniowe „Lloyd” nie chce jednak jak dotąd ubezpieczyć tych „prywatnych lotów” w kosmos, a tymczasem jest już ponad 300 chętnych.

Ciężkie czasy dla wagarowiczów

Brytyjskie dzieł muszą się dobrać zastanowić, nim wybiorą się na wagary. Złapane przez policję są rejestrowane w centralnym komputerze poszukiwań nieletnich. W przypadku zniknięcia, zarejestrowane dzieci są natychmiast poszukiwane, a to może rodziców drogo kosztować.



Andrzej Grabowski

Fistaszki

NIC TO

A my nadal gędzimy
O krok od ruiny.

WYJŚCIE

Jak sam sobie
nie poradzę,
to zgonię na władzę.

MIMO WSZYSTKO

Nadal się dziwim na Zachodzie,
że jeszcze jesteście na chodzie.

WYNIK NIEUCTWA

Z Historii nadal
nie jesteśmy mocni,
stąd nasz wysiłek
wciąż tak bezowocny.

NA FALI

Proponuję, by umieść również
nowe postulaty
z cyklu — jak grabarzowi
ucieczki spod łopaty.

Uśmiechnij się!

TAAAKA RYBA!

Dwaj zapaleni wędkarze liczyli się w przechwałkach:

— Ja złapałem takiego wielkiego szczupaka, że musiałem sprowadzić motorówkę, żeby mogła go wyciągnąć.

— To jeszcze nic. Mnie się raz poszczęściło złapać takiego wielkiego sumy, że sama jego fotografia ważyła 5 kg.

KTOŚ SIĘ POMYLIŁ

Konduktor zwraca się do pasażera

— Pan ma bilet do Wrocławia, a ten pociąg jedzie do Gdyni.

— Hm... Coś takiego... A czy wasi maszyniści często się tak mylą?

WYBÓR

Paul Anla wróciła do okulisty: — Wyobraźcie sobie, że przepisał mi okulary! Powiedział, że w moim wieku powinienem już czytać w okularach!

— Pokaż te okulary...

— Ależ wcale nie wzięłam! Nie mam zamiaru nosić okularów, wolę rzucić czytanie!

W SKLEPIE

Piłśniowy kapelusz to jak wiadomo rzecz dobra, solidna i trwałe nakrycie głowy — ale czterdzieści lat to kawał czasu. Po tylu latach zniszczy się piłśniowy kapelusz nawet tak uważnemu i porządnemu człowiekowi, jakim jest stary MacCormick. Stary MacCormick wkroczył po owych czterdziestu latach do sklepu z kapeluszami i już od drzwi zawołał gromko:

— I tak znowu jestem tu!

Janusz Osęka

Pełnia zadowolenia

Wezwanie było urzędowe, drukowane, w górnym lewym rogu widniała dość skomplikowana nazwa jakiejś instytucji, której zapamiętałem jedno tylko słowo: „Ośrodek”. Kiedy stawiałem się w owym Ośrodku w wyznaczonym dniu i godzinie, przyjął mnie mężczyzna o charakterystycznym wyglądzie docenta.

— Chcielibyśmy dowiedzieć się od pana — powiedział przyglądając mi się bacznie — czy ma pan może jakieś powody do niezadowoloności?

— Ja? — zdziwiłem się. — Dlaczego miałbym być niezadowolony? Z czego na przykład? — Właśnie to nas interesuje — rzekł. — Czy jest pan z czegoś niezadowolony?

— Tak w ogóle? — usiłowałem sprecyzować. — W ogóle lub w szczególności — wyjaśnił. — Niech pan nam powie, czy coś się panu nie podoba.

— Ależ mnie nie podoba wszystko. — stwierdziłem z naciskiem. — Zupełnie wszystko! Jestem bardzo zadowolony! W ogóle i w szczególności.

Na twarzy docenta malowało się niezadowoloność.

— To prawie niemożliwe. Zawsze znajdzie się coś, co człowieka gnębi, sprawia jakieś kłopoty, wpływa na złe samopoczucie...

— Nie, nie takiego nie przychodzi mi do głowy — powiedziałem — ale do czego to panom potrzebne? Zainteresuje skargi i zażalenia?

— Niezupełnie. Pracujemy nad pewnym eksperymentem. Istnieje możliwość całkowitego wyeliminowania u człowieka wszelkich objawów niezadowoloności przy pomocy centralnego sterowania. No, niech pan sobie przypomni, może coś panu dolega, może jest pan z czegoś niezadowolony?

— Bo ja wiem... — zastanawiałem się —

wszystko wokół napawa mnie stale rosnącą radością... chociaż... jeden tylko drobny szczegół... — Proszę, proszę powiedzieć — zachęcał mnie.

— Mój sąsiad gra na trąbce. Gra głośno, źle i często. Bardzo dokuczył mi związany z tym okropny bałas, jednak sąsiad mimo moich prób nie przestaje wydawać drażniących dźwięków.

— Widzi pan! — ucieszył się. — A jednak coś się znalazło. Jeśli dobrze zastanowić się, zawsze można wynaleźć jakąś bolączkę. Właśnie my chcemy pomóc panu jej się pozbyć.

— Zabronicie sąsiadowi niepokojenia mnie? — Ten efekt uzyskamy inną drogą. Wszczepimy panu do mózgu elektrody czule na sygnał z centralnej dyspozytorni i powodujące u osobnika pełnię zadowolenia — wyjął docent.

Wszczepianie niespecjalnie podobało mi się.

— Może nie warto? — zacząłem lawirować. — Trąbka nie jest znowu taka dokuczliwa, można się przyzwyczaić...

— Po co? Czemu się przyzwyczajać do rzeczy nieprzyjemnej, kiedy niewielki zabieg gwarantuje pełnię zadowolenia — zachęcał. — Będzie nam pan bardzo wdzięczny, zobaczy pan.

Tak mnie nakłaniał z całą swoją naukową powagą docenta, że wprost nie wypadało odmówić. Tym bardziej, że pięknie trąbka rzeczywiście dośkwieriała mi boleśnie.

Wszczepienie elektrod okazało się zabiegiem ambulatoryjnym.

Jeśli do tej pory można było nazwać mnie człowiekiem zadowolonym z życia i otaczającego świata, to teraz, po zabiegu, mój nastrój określić należało jako permanentny entuzjazm graniczący z euforią. To, co dotychczas zwyciężało się podobalo, budziło obecnie zachwyt, zaś dokuczliwe tony trąbki sąsiada brzmiały w moich uszach jak niebiańska orkiestra.

— Jeszcze, jeszcze! — wołałem w uniesieniu, gdy sąsiad kończył. Wreszcie wpadłem na pomysł, aby nagrać dźwięki trąbki, niezależnie od tego sposobu od wydolności sąsiada.

Moje dni zaczęły układać się w jedno nieprzerwane pasmo szczęścia. Jak dziecko cieszyłem się na widok zniechwilonych przeze mnie osób, radośnie oddawałem się rozmaitym przykrym czynnościom z aprobatą patrzyłem na rzeczy, które niegdyś budziły we mnie odrazę.

Jednak mój niepojęty entuzjazm sprawiał, że zdarzało mi się wchodzić w kolizję z otoczeniem również nastawionym pozytywnie, ale nie do tego stopnia. Kiedy na przystanku autobusowym, podczas mrozu, wicheru i długiej przerwy w komunikacji, zacząłem głośno demonstrować moje zadowolenie, osamotnione wśród wrogię i sarkającego tłumu, pobito mnie dotkliwie. Cudowna moc centralnej dyspozytorni sprawiła wszakże, że nawet podczas bicia nie przestawałem się cieszyć.

Przyczyną przerwania się pomyślnego pasma szczęścia nie były jednak konflikty z niezadowolonymi. Po prostu raz i drugi, kiedy jak zwykle radowałem się każdą chwilą, a ludzie na mój widok robili znaczące kółka na czole, wygadałem się na temat prawdziwego przyczyn mego wyśmienitego nastroju.

W rezultacie do Ośrodka napływać zaczęły masowo prośby i żądania dotyczące wszczepienia elektrod, niektóre poparte ważnymi dokumentami lub wysoką protekcją.

Wśród szurmującego tłumu docent rwał sobie włosy z głowy.

— Co pan narobił! — złorzeczył. — Wszczepię panu eksperymentalnie ten drogi instrument na importowanych częściach! Nie ma mowy, żebym robił to każdemu chętnemu!

Był niezadowolony tak wyraźnie, że nie pozostawiało żadnych wątpliwości. Sam nie poddał się widocznie zabiegowi wszczepienia. Mnie zresztą za karę wymontowano aparacik.

Nie będę opisywał jak czuję się teraz, wspomnę tylko krótko: chciałem mieć tę różnicę w obecnej walucie wymiennej. Jedyną rzeczą, która napawa mnie jeszcze optymizmem jest nadzieja, że dzięki postępowi w nauce wszczepienie przybierze kiedyś rozmiary masowe i stanie się zabiegiem dostępnym dla wszystkich.

(„Szpilki”)